Albert S. Kotowski
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz

„Bromberg im Kriege 1914–1917" – zapiski burmistrza Bydgoszczy Hugo Wolffa – źródło do dziejów I wojny światowej

Historyk potrzebuje niekiedy odrobiny szczęścia, aby natrafić na jakieś cenne, a dotąd niewykorzystane źródło, które rzuca nowe światło na czasy przeszłe. Na zapiski bydgoskiego burmistrza Hugo Wolffa trafiłem przypadkowo za pośrednictwem przypisu w artykule Mieczysława Wojciechowskiego w pierwszym tomie *Historii Bydgoszczy*[1]. Z całego tekstu tych zapisek Wojciechowski zaczerpnął tylko nieliczne informacje, dotyczące zwłaszcza sytuacji gospodarczej w Bydgoszczy w latach wojny. Ten sam artykuł w znacznie skróconej wersji Wojciechowski opublikował w 1966 roku w pracy zbiorowej[2]. Katarzyna Grysińska-Jarmuła w swoim artykule o Bydgoszczy w czasie I wojny światowej, opublikowanym w 2014 roku, nie wspomina o tym źródle, cytuje jedynie fragmenty z Wojciechowskiego, w których wykorzystano zapiski Wolffa[3].

Od bez mała 100 lat spoczywa ten rękopis w zbiorach Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy[4]. Obejmuje 33 gęsto pismem maszynowym zapisane strony, przy czym pierwsze z nich są trudne do odczytania. Nie wiadomo, czy burmistrz sam sporządził ten maszynopis,

---

1 M. Wojciechowski, *W okresie pierwszej wojny światowej i powstania wielkopolskiego (1914–1920)*, w: *Historia Bydgoszczy*, t. I: *do roku 1920*, Bydgoszcz – Poznań 1991, s. 600–636.

2 Idem, *Bydgoszcz w latach I wojny światowej oraz w okresie przełomu (1914–1920)*, w: *Bydgoszcz 650 lat praw miejskich*, red. M. Grzegorz, Z. Biegański, Bydgoszcz 1996, s. 167–181.

3 K. Grysińska-Jarmuła, *Bydgoszcz w okresie I wojny światowej*, „Kronika Bydgoska", T. XXXV: 2014, s. 25–40.

4 Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, sygn. H/A 358, Hugo Wolff, *Bromberg im Kriege 1914–1917*.

w każdym razie niemal na każdej stronie znaleźć można naniesione ręcznie korekty. Sposób, w jaki powstała obecna wersja manuskryptu, pozwala z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że autor pierwotnie sporządzał swoje notatki odręcznie, ponieważ mają one charakter dziennika. Jednakże nie jest to klasyczny dziennik: wpisy są wprawdzie dokonane w ciągłości chronologicznej, jednakże w różnych odstępach czasowych. W pierwszych miesiącach wojennych czynione były bardzo często, w miarę upływu czasu autor notował tylko te wydarzenia, obserwacje albo własne komentarze, które uważał za ważne albo znaczące. Chodziło mu przede wszystkim o sytuację wewnętrzną i bezpieczeństwo w mieście, w końcu był on, jako drugi burmistrz, odpowiedzialny za policję i bezpieczeństwo oraz dodatkowo na czas wojny za aprowizację mieszkańców. Kiedy notatki odręczne zostały przepisane na maszynie i jakim sposobem źródło to finalnie trafiło do muzeum, nie wiadomo. W każdym razie posiada ono dużą wartość dla historyków, zwłaszcza dla tych, którzy zajmują się dziejami Bydgoszczy w okresie I wojny światowej i to jest właśnie powód, dla którego podjąłem decyzję, aby udostępnić ten manuskrypt w oryginalnej wersji językowej zarówno moim kolegom po fachu, jak i wszystkim, którzy interesują się historią miasta nad Brdą.

Na koniec jeszcze krótka biografia autora manuskryptu. Częściowo można ją zrekonstruować na podstawie teczki personalnej, przechowywanej w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy[5]. Jednakże należy zaznaczyć, że poza odręcznie napisanym życiorysem, złożonym prawdopodobnie z wnioskiem o zatrudnienie na stanowisku płatnego członka magistratu bydgoskiego, które ostatecznie objął z dniem 1 września 1896 roku, znajdują się tam jedynie mało znaczące dokumenty, jak podania o urlop itp. Swoje *curriculum vitae* do 1894 roku opisał Hugo Wolff następująco: „Urodziłem się w dniu 9 stycznia 1863 roku w Szczecinie jako syn kupca Alberta Wolffa i jestem wyznania ewangelickiego. Po ukończeniu gimnazjum miejskiego w Szczecinie studiowałem we Fryburgu Bryzgowijskim i Berlinie i zdałem egzamin referendarski w dniu 28 stycznia 1887 roku. Po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej pracowałem początkowo w sądach w Szczecinie, a później w Wiesbaden

[5] Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 389, Akta personalne burmistrza Wolffa [dalej: APB, AmB, sygn. 389].

i we Frankfurcie nad Menem, a w dniu 6 marca 1893 roku zdałem drugi egzamin prawniczy. W połowie kwietnia 1893 roku zatrudniony zostałem w tutejszej administracji miejskiej, zapoznając się początkowo z pracą we wszystkich komórkach wydziału podatkowego i sprawami finansów miasta. Od dnia 1 sierpnia do 8 września 1893 roku opracowywałem sprawy syndykatu dyrekcji dla ubogich i miejskich fundacji dobroczynnych. Następnie przez półtora roku, do 21 marca obecnego roku samodzielnie kierowałem tzw. wydziałem społeczno-politycznym magistratu. Podlegały mu sprawy ubezpieczeń zdrowotnych, wypadkowych, inwalidzkich i emerytalnych, sprawy handlowe, rzemiosła i cechów, nadzór nad wszystkimi ubezpieczalniami itp. W dniu 1 kwietnia tego roku utworzono tutaj[6] wydział policyjny miejski, obejmujący także całą policję budowlaną. Moim zadaniem było kierowanie tym nowym wydziałem i od tego dnia począwszy samodzielnie kierowałem wszystkimi działaniami administracji policyjnej"[7].

9 stycznia 1896 roku rozpoczął Wolff swoją pracę w bydgoskim magistracie jako płatny radny miejski. Zajmował się nieprzerwanie sprawami policji komunalnej; w roku 1898, po śmierci burmistrza Feliksa Dahrenstädta, przez krótki czas samodzielnie kierował tym wydziałem do czasu wybrania następcy zmarłego burmistrza. Kiedy ten odszedł ze swojego stanowiska na urząd pierwszego burmistrza miasta Eisenach, rada miejska jednogłośnie wybrała Wolffa na stanowisko burmistrza. Objął ten urząd 22 września 1904 roku, zatrzymując kierownictwo wydziału policji komunalnej i dozór nad działalnością biblioteki miejskiej. Był ponadto członkiem deputacji teatralnej. Wolff był aktywnym członkiem bydgoskiego Niemieckiego Towarzystwa Sztuki i Nauki (*Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft*), przewodnicząc m.in. wydziałowi sztuki tego towarzystwa. Po tym, jak Bydgoszcz na mocy postanowień traktatu wersalskiego włączona została w skład odrodzonego państwa polskiego, burmistrz Wolff został zwolniony z urzędu z dniem 31 marca 1920 roku i opuścił miasto. Początkowo pracował w rejencji pilskiej, następnie w Wiesbaden jako radca rejencyjny, awansując później na stopień nadradcy. Po przejściu na emeryturę w 1927 roku przeprowadził się do Bad

[6] W Szczecinie, dawnym miejscu pracy Wolffa.
[7] APB, AmB, sygn. 389, p. 20–21, 33–34.

Honnef, gdzie zmarł 5 sierpnia 1951 roku[8]. Hugo Wolff był ożeniony z Matyldą Hege (ur. 2 kwietnia 1875 roku), córką znanego kupca bydgoskiego. W swoim manuskrypcie kilkakrotnie wymieniał imiona swoich dzieci: Hansa i Ilzy.

Tutaj jego rękopis z zachowaniem oryginalnej pisowni i bez korekty.

Bromberg im Kriege 1914–1917

Ich möchte für meine Kinder, wenn sie sich dermaleinst der Zeit nicht mehr erinnern sollten, einiges über die Bewegung in Bromberg, vor Ausbruch und nach Ausbruch des Krieges niederschreiben. Wir, und insbesondere ich, habe in jenen letzten Tagen des Julis nicht glauben wollen und können, daß wirklich dieses Unglück kommen könne. Ich glaubte immer, daß zwar unser Ultimatum gestellt, daß aber noch irgendein Weg gefunden werden würde, den Krieg zu vermeiden. Am 1. August, als wir abends eine Magistratssitzung wegen der Kriegsmaßnahmen hatten, kam mir mehrfach der Gedanke, zu rufen: Nun höre mit dem Reden auf, das ist ja wohl bloß Spaß, das kann ja gar nicht sein. Man fasste sich an den Kopf, ob man träume. Am Montag den 2. August mußte ich als stellv. Zivilaushebungskommissar auf dem Elisabethmarkt sein. Fünf Stunden wurden Pferde vorgeführt und abgeschätzt. Mir war, da ich fünf Tage an Influenza gelegen hatte, fiebrig zu Mute. Am Montag mußte ich 10 Stunden dort sitzen, um für etwa 160.000 Mark Pferde und Wagen auszuheben. Schon da waren die Läden von Publikum belagert. Wenn ich beim Bäcker oder Restaurateur ein Frühstück haben wollte gab es keine Semmel mehr wohl weil das Personal fort war. Auf dem Montagsmarkt verkaufte ein Mann den Zentner Kartoffeln mit 13 Mark, man stieß ihm seine Behälter um, daß die Kartoffeln auf die Erde flogen. An diesem Tage sah ich auch über dem Elisabethmarkt eine Kompanie im Laufschritt kommen. Sie gingen zur Reichsbank, wo ein solcher Ansturm von Menschen, die Papiergeld einwechseln wollten, war, daß die zwei Polizeibeamten nichts ausrichten konnten. Wir kauften uns damals sofort Mehl und Speck und andere Dinge ein, weil sie entweder zu teuer wurden, oder weil wir den russischen Einmarsch fürchteten. Unser Silber wurde in einen Handkoffer

[8] M. Romaniuk, *Burmistrzowie miasta Bydgoszczy 1815–1919*, „Kronika Bydgoska", T. XI: 1991, s. 279–291; *Wolff Karl Hugo Heinrich (1863–1951)*, *burmistrz Bydgoszczy*, w: *Bydgoski słownik biograficzny*, red. J. Kutta, t. IV, Bydgoszcz 1997, s. 127–129.

gepackt und in ein festes Depositorium bei einem Bankhaus gebracht. Allmählich hatten wir uns nun an den Gedanken gewöhnt, daß es wirklich zum Kriege kommen werde. Auf der Sparkasse mußte ich weinende Frauen beruhigen, die ihr Geld holen wollten. Langsam wurden wir den furchtbaren Druck los der auf uns lastete. Ich fragte mich immer: Muß denn das sein? Wofür ist denn das? Allgemein empfand ich eine drückende Ruhe. Die Organisation spielte sich mit heimlicher Ordnung ab. Man sah alle Möbelwagen mit Militärpferden zum Bahnhof ruhigen Schrittes fahren, beladen mit Konserven und Kisten. Alle Augenblick kam ein Trupp Leute, die ich traurigen Herzens vorbeiziehen ließ, wobei mir oft des Weinen nahe war, wenn ich daran dachte, daß alle diese junge Mannschaft nun sich in diesem Kriege, der doch zu vermeiden gewesen wäre, zum größten Teil sich mußte totschießen lassen. Aber von Tag zu Tag stieg unser Zutrauen, zunächst dadurch, daß wir erfuhren, daß die Züge, deren Verpflegung unsere Mutter Tulla mit übernommen, von einer frohen Begeisterung seien. Also war nicht eine Gedrücktheit im Volke, angesichts dieser übermächtigen Feinde, kein Gefühl der Gefahr sondern eine freudige Hoffnung. Kosakenkotelletts mit Nikolaussauce, 1 op. Jeder Schuss ein Russ. Jeder Stoß ein Franzos! Bei ungünstiger Witterung findet der Krieg im Saale statt. Dies alles ließ auf freudige Zuversicht rechnen. Singend fuhren die Züge ab. Ruhiger wurde es, als die Züge mit den Landwehrleuten kamen. Und vor allem hat uns heute, wo ich es am 7.8. schreibe, ein so felsenfestes Vertrauen die glänzende Organisation der Mobilmachung gegeben. Ein Heer, dessen Mobilmachung so klappt, wo alles so vorgesehen ist, muß siegen. Hunderte von Pferden zogen täglich durch die Stadt, ein Regiment hatte hier 1000, ein anderes 600 Freiwillige. In Deutschland sollen sich 1.200.000 Freiwillige gemeldet haben. Inzwischen ist nun, auch wir hatten zwei Mann Einquartierung, alles Militär fort, aber draußen im Walde arbeiten 3.500 Mann an der Befestigung der Höhen. Unser herrlicher Wald – ich war noch nicht da – soll vollständig ruiniert sein. Aber lieber die vorsorgende Vorsicht der Militärverwaltung, statt der Rücksicht auf einen Wald. Gottlob ist die von uns allen gefürchtete Überschwemmung unserer Gegend mit russischer Kavallerie ausgeblieben. Die ganze Gegend östlich Thorn soll frei von Truppen sein. Wir freuen uns, daß der Sturm auf Lüttich, der wohl vielen von uns das Leben gekostet hat, gelungen ist, ist doch damit gleich mit dem Beginn der alte Ruhm mit einem Siege wieder aufgefrischt und damit die freudige

Zuversicht gehoben worden. Ein Zeichen des guten Berliner Humors, jetzt wo fünf Mächte uns den Krieg erklärt haben: Es wird erzählt, am Generalstabgebäude in Berlin stände ein großes Plakat: Kriegserklärungen werden noch entgegen genommen.

Am 22.8. [1914]

Eine drückende Schwüle lag auf uns allen, seit Lüttich keine Nachrichten, nur daß Brüssel besetzt war. Inzwischen hörten auch die Militärzüge auf, die Erfrischungsstation auf dem Bahnhof wurde aufgelöst. Da endlich gestern Nachmittag, um 4 Uhr die Extrablätter eines großen Sieges am 20. bei Metz. Ich stelle mich eine Viertelstunde vor die Grunnauersche Druckerei, um die Wirkung auf die Menschen zu sehen. Überall frohe Gesichter, jeder Bekannte fragte den andern: Wissen Sie schon? Was sagen Sie nun? Man sah auch Leuten an, die einen bloß grüßten daß sie was auf dem Herzen hatten. Wir sind doch ein großes Volk! Wie ruhig nahm man aber in dieser Stadt von 80.000 Einwohnern diese Nachricht auf. In Berlin war der Jubel nach Zeitungsnotizen noch größer, aber wir hier im Osten können doch nicht so freudig sein da wir gar nichts von uns oben im Osten hören, doch in banger Sorge sind. Es heißt, wir hätten große Verluste und müssten uns zurückziehen. Heute Nacht sollten 40 Züge mit Österreichern gekommen sein. Nun kommt heute die Nachricht, daß die ersten Verwundetentransporte heute kommen sollen. Hans kam vormittags aus der Schule, die die Jungens entlassen hatte, damit alle mit Rädern die Beorderungen für die Sanitätskolonnen austragen sollten. Nachmittag war ich am Bahnhof, wo eine lange Reihe von Wagen mit dem roten Kreuz und allen möglichen Tragegeräten fertig standen. Tulle soll das Schützenhaus leiten und da sehen wir denn heute, daß ganz im Stillen dieses im großen und Nebensaal fix und fertig zum Lazarett eingerichtet ist. Wir kommen eben 9 Uhr abends dahin. Um 11 Uhr soll Tulla da sein, um die ersten Ankömmlinge zu empfangen. Dr. Lipowski ist Arzt des Lazaretts. Es war einem doch eigenartig zu Mut, diese Säle, die nur Vergnügungen gedient haben, nun mit diesen Betten an Betten hergerichtet zu sehen, um viel Leid und Schmerz aufzunehmen.

Am 30. August. [1914]

Gestern endlich die Nachricht des Sieges in Ostpreußen. Wir hatten am Tage vorher die Nachricht des Sieges über die Engländer erhalten, deshalb erhielten alle Schulen morgens frei. Da kam gegen

Mittag die Nachricht des Sieges bei Hilgenburg. Alle Fahnen heraus. Vor der Redaktion der Ostdeutschen Presse tausende suchende Menschen. Gestern kamen auch die ersten Verwundeten in Tullas Lazarett. Der kleine Saal nur Russen. Schmierige Kerle, ohne Stiefel, ein Hauptmann mit einem Feldwebel dabei, die beiden aussahen wie Erdarbeiter bei uns. Die Uniformen, ein graues Drillich, hingen den Leuten in Fetzen herab. Ein Geruch, daß ich den Sanitätsleuten ein Glas Ungarwein geben mußte, da ihnen schlecht wurde. Auch unsere Leute apatisch auf ihren Tragen, sie wurden erst etwas lebhafter, als sie sich nach 14 Tagen mal gewaschen hatten, wie einer sagte. Ein Soldat zeigte mir ein kleines Notizbuch in das sich unter Aufreißen des Deckels ein russisches Geschoß verfangen hatte.

3. September. [1914]

Augenblicklich gehen, unter Aufhebung des ganzen anderen Verkehrs, viele Züge unaufhörlich zum Osten durch. Zug auf Zug. Es sollen 3 Armeekorps sein. Alles Soldaten, die meist von Namur kommen, auch solche von Luneville dabei. Viel Automobile und Flieger. Thüringisches Armeekorps. Alle in bester Stimmung. Wir hoffen, daß diese neuen Truppen uns endgültig von der russischen Gefahr befreien werden. Es wurde mir heute folgendes erzählt: Ein Offizier unserer Dragoner kommt nach Wlozlarek über eine Holzbrücke, die am Ende angekohlt ist. Er erfährt folgendes: In einem Schuppen in der Nähe lagen 10 Petroleumfässer zum Anbrennen der Brücke bei Anrücken der Preußen, die Brücke wird mit dem ersten Fass begossen und brennt lichterloh, wie die zweite Fass aufgegossen wird, geht das Feuer wieder aus. Die anderen Fässer enthielten Wasser.

10. September. [1914]

Das Leben geht seinen ruhigen Gang. Die Stadtverordneten bewilligten heute ohne Debatte 100.000 Mark Garantie für die zu gründende Kriegsbank, 5.000 M für das verwüstete Ostpreußen, 250.000 M – die zweite gleiche Rate – zum Ankauf von Nahrungsmitteln, Kohlen etc. Inzwischen warten wir auf den zweiten großen Sieg in Ostpreußen, der uns endgültig von der Russenfurcht befreien soll, in Tullas Lazarett liegen jetzt sogar Deutsche und Russen in einem und demselben Saale. Unter ihnen ein Oberstleutnant, zwei Hauptleute ect. Sie haben 35 Rubel fürs rote Kreuz gestiftet, die Russen sollen aber nächstens aus

allen Lazaretten raus in eine große Baracke kommen. Ist auch nötig, die Kerle sollen so stinken, z. T. nach Juchten. Heute war ich Zeuge von folgendem: Zu Stadthagen ins Bankgeschäft kommt eine ganz einfache Frau, rote Augen, eine schwarze Ledertasche, einfachen Hut auf. Sie holt einen 5 M Schein heraus und sagt: Ich möchte auch fürs rote Kreuz was geben, 3 Mark. Ich bin Lungenkrank und kann nichts mehr arbeiten, aber ich möchte doch auch was geben, da esse ich dann lieber Kartoffeln mit Salz. Mir traten die Tränen in die Augen. Ich habe mir ihre Adresse besorgt und werde ich, ohne meinen Namen zu nennen, einige Sachen für ihre Küche zu ihrer Stärkung hinschicken. Welche große Opferfreudigkeit in unserem Volk.

15. September. [1914]

Ich höre folgendes von glaubwürdiger Seite. Der Kommandant der Truppen von Namur schickt zwei Offiziere hinein mit dem Bedeuten, daß, nach den Erfahrungen von Lüttich ein Widerstand nutzlos sei und er Übergabe empfehle, der Kommandant von Namur erklärt beide für Spione und lässt sie verhaften. Am nächsten Tage remonstrieren sie heftig gegen diesen Völkerrechtsbruch, darauf erwidert der Kommandant: Ich werde sie gehen lassen und Ihnen meine Übergabebedingungen mitgeben, aber Sie geben mir Ihr Ehrenwort, daß Sie wiederkommen. Sie kommen zum deutschen Heerführer, der sagt: Gut, Sie haben Ihr Ehrenwort gegeben, Sie müssen wieder hin, aber ich gebe Ihnen einen Brief mit. Sie überreichen am folgenden Tage den Brief.“ Die Bedingungen werden nicht angenommen. Wenn die beiden Offiziere nicht in zwei Stunden auf freiem Fuße sind, ist ganz Belgien ein Schutthaufen.“ Darauf erfolgte die Freilassung. Gestern war ich mit Hans und Ilse an den Befestigungen im Rinkauer Walde. Hunderte von Metern breit ist vor den Höhen alles kahl. Die Bäume liegen mit etwas gekürzten Ästen quer durcheinander, z. T. angebrannt, so daß ein Durchklettern erfolgen muß. Dicht am Walde starrt einem 3 Meter hoher Wald von Baumästen mit Stacheldraht entgegen. Unten an der Wilhelmshöhe ein Laufgraben mit Drahtverhau dicht dahinter. Auf den Höhen daneben Stellungen für Geschütze, unterhalb dichte Stacheldrahtverflechtungen. So also sahen Schlachtfelder aus, auf denen unsere braven Truppen auch erst kämpfen müssen. Der ganze Anblick der Gegend gab uns ein Gefühl: Das ist nun der Krieg. Sonst ist hier alles still. Der neue Sieg Hindenburgs, der meldet daß er die

Russen über die Grenze verfolge, stärkt unser Gefühl der Ruhe. Wenn nur von Lemberg von den Österreichern bessere Nachrichten kämen. Einige Hilfskrankenschwestern im Schützenhauskrankenhaus haben von den russisch. Offizieren Geschenke für die Pflege angenommen. Bei Tulla und Frau v. Günther, der Frau des Reg. Präs. und Vorsitzenden des roten Kreuzes mit Recht Entrüstung. Sie sollen heute entlassen werden, oder anderweitig Verwendung finden.

17.9. [1914]

Gestern Abend kam hier ein Zug mit Russen durch. Etwa 4 Wagen mit Gefangenen, 4 mit Verwundeten, letztere lagen auf Stroh. Die Gefangenen waren etwa 30 Mann im Gepäckwagen, an einem stand dran: 40 Russen. Die Kerle sahen, wenn sie nicht die russischen Mützen gehabt hätten, wahrlich nicht nach Soldaten aus, einfache hellbraune Leinenanzüge, ohne Farben oder Knopfabzeichen. Eine ekelhafte Bande mit der sich unsere Leute herumschlagen müssen. Ein langer, etwas manierlicher aussehender Mann mit roter Kreuz-Binde, der fließend deutsch sprach wurde mir gezeigt, daß er in Posen als Trompeter gestanden, da er Deutscher, sei er dann nach Finnland gegangen und sei nun russischer Soldat. Ein gefangener Offizier sah verhältnismäßig gut aus, Stulpenstiefel mit Sporn. Er mußte bei der Abfahrt auch über die Eisenstange in den Viehwagen zu den 30 Mann klettern, dann wurde die Türe fest zugeschoben und der Riegel vorgemacht. Draußen an der Türe stand: Für Viehtransport nicht verwendbar. Bei der Abfahrt stand der Offizier an dem Loch, (oben gelegenen kleinen Öffnung) des Wagens, man hatte ihm wohl den Platz mit der meisten frischen Luft eingeräumt. Die ausgeladenen 19 Verwundeten kamen ins Kasino und Schützenhaus, da die Russenbaracken noch nicht fertig waren. Von Lemberg immer noch keine endgültige Nachricht!

21. September. [1914]

Ich füge diesen Notizen einen 50 Pf. Schein bei, wie er gleich nach der Mobilmachung in 50 Pf und 1 Mk ausgegeben wurde. Alle Menschen hielten ihr Geld zu Hause, gaben nur alles Papiergeld ab, so, daß eine furchtbare Geldknappheit eintrat. Die Leute kamen in die Apotheke, forderten für 10 Pf. Salbe und wünschten einen 100 Mk Schein zu wechseln, um bares Geld zu bekommen. Da waren diese Scheine für die Geschäftswelt eine wahre Erlösung, da sie an die Stelle des fehlenden

Kleingeldes traten. – Hinterher habe ich erfahren, daß am 27. und 28. August doch die Befürchtungen der Russen wegen hier so groß waren, daß die Banken schon einen Teil ihrer Depots nach Berlin gebracht haben. Wenn man bedenkt, daß bei Soldau Kämpfe waren, und Soldau Luftlinie von hier nicht viel weiter wie Stettin nach Berlin ist, ist doch die Gefahr keine geringe gewesen. Das Leben spielt sich hier in aller Ruhe ab, man merkt an den vielen männlichen Personen eigentlich kaum, daß wir schon so viele Menschen im Felde haben. Etwas beunruhigt uns nur die lange Dauer der Kämpfe an der Marne. Aber was haben wir vorgestern am 19. September für eine glänzende Leistung mit der Zeichnung der Kriegsanleihe vollbracht. 3 ½ Milliarden nach oberflächlicher Schätzung, das muß ja auf England wirken wie eine gewonnene Schlacht.

27. September. [1914]

Die Nachrichten kommen spärlich. Vom Westen nur, daß der wochenlange Kampf andauert, vom Osten, daß Hindenburg nach Südosten gezogen ist, um dort mit unseren Truppen einzugreifen. Was muß das für den Mann für ein herrliches Gefühl sein so von seinem Volke gefeiert zu werden. Nach 50 oder 100 Jahren wird er doch sicher gleichen Ruhm haben, wie zu unserer Zeit Blücher, Ziethen u. a. Und mit welchen Gefühlen muß der Leiter Weddigen des U9 nach Hause gekommen sein! Welch gewaltige Tat an jenem 22. d. Mt. Als das kleine Boot drei englische Panzer in die Luft sprengte. Durch diese, wie ein Lauffeuer durch die Welt gehende Freudenbotschaft, hat doch erst eine ganz neue Richtung der Seekriege begonnen. Während wir hier die Oberherrschaft Englands auch wohl in den Augen der Neutralen langsam ihres Nimbusses entkleiden, verbreitet unser Kreuzer Emden in Indien solche Schrecken, daß die ganze Schifffahrt darunter leidet und Vorderindiens Reiszufuhr ins Stocken gerät. So arbeitet unsere Flotte mit Mut und Entschlossenheit. Von Englands Flotte sieht man nichts. Was bin ich doch stolz darauf, daß es mir auf der Höhe meines Lebens vergönnt ist, unser Volk in seiner herrlichen Kraft zu sehen und diese Tage mit zu erleben, die sich doch nur der Zeit von 1813 an die Seite stellen kann. Hoffentlich prägen sich diese Tage dem Gedächtnis meiner Kinder ein, ich suche dafür möglichst zu sorgen, daß sie auch dereinst noch die Erinnerung behalten an jene Zeit, in der unser Volk seine großen, sonst alle schlummernden Eigenschaften so

sehr hervorragend bekundete, daß ihnen doch einiges in der Erinnerung haften soll, wenn sie groß geworden sind. Ich möchte noch eine Episode vom 31. Juli nachholen. Wir wussten wohl, daß die Sache sich zuspitzte dachten aber doch wohl nicht an die Mobilmachung. Da gehen wir vier am Freitagnachmittag über den Friedrichsplatz. Am Denkmal des großen Königs eine Menschenmenge, in ihr graue Uniformen, daraus erschallt ein Signal, wir und alle Menschen eilen herzu. Auf den Stufen des Denkmals steht ein Dragoner-Offizier und verliest die Bekanntmachung des Kriegszustandes. Ein Moment, der einen doch einpackte und einem die Größe der weltgeschichtlichen Begebenheiten ins Bewusstsein prägte. Es war ein unvergesslicher Augenblick und man ahnte nun, daß es nun doch ernst geworden sei, und daß nun unser treues deutsches Volk um seine Existenz werde kämpfen müssen. Am Denkmal des alten Kaisers sahen wir denn von weitem eine gleich große Menschenmenge stehen. Wie sich nun herausstellt, sind 4½ Milliarden Mark für die Anleihe gezeichnet. Soviel wie 70 die ganze Kriegsentschädigung Frankreichs betrug. Wenn im Laufe des Krieges nochmal der Ruf an die Zeichner ergehen sollte, wir sind überzeugt, daß nochmal einige Milliarden unserm Heere zur Verfügung stehen werden.

6. Oktober. [1914]

In dieser stillen Zeit, wo im Osten und Westen jenes große Ringen stattfindet, kommen einem noch manche Gedanken aus der verflossenen Zeit. Überraschend war das Erscheinen der feldgrauen Uniformen, man hatte wohl hier mal eine gesehen, aber die Massen alle erschienen doch als etwas ganz Neues, man mußte sich erst von den blauen Röcken entwöhnen, daß das unsere Soldaten waren. Man sah bei uns in der Stadt damals wenig von der Mobilmachung. Von den Kasernen ging es zur Bahn, in der Stadt sah ich nur mal einen Zug Artillerie ganz mit Blumen geschmückt wie zur Parade. Am 27.9. hat die Oberpostdirektion Gumbinnen, Bromberg verlassen, wo sie bis Ende August gewesen. Gestern sah ich auf dem Bahnhof mit Hans und Ilse zusammen einen Panzerzug. Die Lokomotive durch die Eisenplatten eine fast eckige Form habend, in der Mitte rechts und links je 3 Wagen, die beiden letzten mit Kuppeln in denen 5 cm. Geschütze standen. Die Wagen enthielten auch Maschinengewehre und Munition. Einige russische Flaggen dienten zum Zustopfen der Löcher an den Sandsäcken und zu Putzlappen. Die

Wagen hatten verschiedene elegante Stühle, auch einen Nippestisch. Man sagte mir, die Sachen seien aus dem Zarenzimmer in Alexandrowo. Der Zug ging nach Wlozlawek.

Den 11. Oktober. [1914]

Gestern Abend fand eine schöne Feier statt. Der Beamtengesangverein stellte sich mit Fackeln auf der Estrade der Jesuitenkirche auf und nach einer Rede sangen sie 3 Lieder, dann zog der Zug mit Fackelbegleitung singend durch die Brückenstraße und Danzigerstraße zum Weltzienplatz, hier erhielt die Feier einen wirklich erhebenden Charakter. In dem hohen Portal der Paulskirche stand der Pfarrer Assmann, rings umgeben von den Fackeln, hoch erhoben über die Köpfe der Zuschauer. Mit herrlichem Organ und weitschallender Stimme sprach er zum lautlos harrenden Volk, oft drohend den Arm hochgehoben. Nach seinen mit tiefem Empfinden entgegengenommen Worten sang der Verein einige Lieder. Das von unserer erhebenden und schönen Feier des Sieges über Antwerpen. Eigenartig ist es, daß wir jetzt anfangen müssen wie in Österreich, uns Behälter für Papiergeld in die Tasche zu stecken. Silber gibt es nicht mehr viel zu sehen, wechselt einer Geld, bekommt er immer einen Haufen Papiergeld in die Hand gedrückt, da ja auch 1 und 2 Markscheine eingeführt sind.

Am 29. Oktober 1914.

Ich möchte noch im Zusammenhang mit der Antwerpener-Feier einen Umstand erwähnen. Wie die Sänger mit den Fackeln durch die Straßen zum Weltzienplatz gehen, ihnen voran eine große Menschenmenge, ging ich mitten in dieser. Da kam mir der Gedanke, na eigentlich gehörst du als Polizeichef und Bürgermeister doch nicht in diese auf der Straße marschierende Menge. Da sagte ich mir aber, nein! Bin ich etwa besser als dies um mich her flutende Volk, das sich in diesen Tagen so groß gezeigt hat. Ich will mitten unter ihnen sein, denn hier gibt's bei patriotischer Begeisterung keine Unterschiede, sie sind alle gleich wert wie ich. Die Zeit bringt langsam die befürchtete Preißteigerung. Heringe, die 70 Pf. die Mdl. gekostet, kosten jetzt 1,50 Mk. Petroleum ist kaum noch und dann nur in einzelnen Litern zu haben. Obst, das wir sonst jeden Tag auf dem Tische hatten, erscheint nicht mehr, es ist zu teuer geworden. Der Kakao ist um 1 Mk. das Pfund gestiegen, Erbsen kosteten früher 27 Pf. jetzt 50 Pf. das Pfund. Heute habe ich nun

den ersten Liebesgabentransport an die Bromberger Regimenter abgehen lassen. 41 Kisten. Sie gehen an die Ersatzbataillone der einzelnen Regimenter. Für etwa 7 000 Mk. ist gekauft, unendlich viel, aber als Liebesgaben geschenkt, in der größten Mannigfaltigkeit, in ruhender Form. Manche Frau, die für 50 Pf. ein Paar Strümpfe stickte, steckte irgendeine Gabe hinein. Ein Schal trug einen Zettel: „Gearbeitet von einer 86 jährigen". Interessant war mir, daß ich vor einiger Zeit von einem Bankbeamten hörte, daß er einem deutschen Offizier gleich nach Kriegsbeginn zu einer Reise nach Rußland 10 000 Mk. habe auszahlen müssen. Als er ihm Silber und Papier gab erhielt er die Antwort: Ich kann nur Gold gebrauchen! Er erhielt dann das Geld in Gold bar ausgezahlt und fuhr damit sofort an den Schauplatz seiner Tätigkeit. Interessant ist das allgemeine Bestreben das Wort „Adieu" abzuschaffen. Es ist zu originell, wenn die einfache Frauen, die die gestrickten Strümpfe in der Liebesgabenstelle abgeben, beim fortgehen „Auf Wiedersehen" sagen, oder der Commis der Tulla Heringe verkauft, ihr zuruft beim Hinausgehen: Auf Wiedersehen!

1. November. [1914]

In diesen Tagen ist die Bevölkerung wieder von großer Unruhe gepackt. Die Rückzugbewegungen der Truppen vor Warschau, die bis Plotsk zurückgegangen sein sollen, haben hier viele ängstliche Leute kopfscheu gemacht. Es wurde infolge jener Bewegungen verstärkter Grenzschutz angeordnet. Ein Landsturmbataillon ging sofort an die Grenze und als nun auch der Kommandant wieder zum Verlassen der Festung aufforderte, war die Erregung wieder groß. Die Reichsbank muß ja sehr feinfühlig sein, der Bankassessor, zeitiger Vorsteher, sagte mir heute, daß er von Hohensalza beunruhigende Nachrichten erhalten hätte, einzelne russische Reiter seien in der Nähe unserer Grenze gesehen worden. Der Leiter der Filiale der Norddeutschen Kreditanstalt soll mit seinen Hauptbeständen abgereist sein. Im Übrigen habe ich aber die ängstliche Stimmung nur bei Damen getroffen, eine große Anzahl Herren aller Kreise, mit denen ich gestern Abend sprach, wussten alle nichts von drohender Gefahr. Große Freude hat die durch die ersten Feindseligkeiten zum Ausdruck gebrachte türkische Kriegserklärung an Rußland gemacht. Damit geht die Türkei auch gegen England. In Europa wird für uns von den Türken nicht viel zu erwarten sein, aber hoffentlich machen sie den Engländern in Ägypten zu schaffen. Im

Westen an der Küste tobt die langdauernde Schlacht. Was müssen unsere armen Soldaten da aushalten. Ich bin jetzt wieder beim Einkaufen der neuen Liebesgaben. Man rät mir dringend, alle Wollsachen für die nächsten Sendungen – wir haben dazu 10 000 Mk. neu beantragt – sofort zu kaufen, da in Kurzem keine Wolle mehr zu haben sein wird. Das Pfund Wolle 6 Mk. Unterhosen sind kolossal gestiegen. Ich muß sehen, wo ich noch was kaufen kann. Ich konnte mit Einheitspreis von 3,50 Mk. noch 200 Stück bekommen. Nun der strenge Winter vor der Türe, wird es Kopfschützer, Leibbinden usw. zu beschaffen sein. Ich hoffe, zu Anfang Dezember mit der nächsten, zu Weihnachtsfest bestimmten Sendung, bereit zu sein. Der Magistrat hat von 300 000 l Petroleum, die er für Notfälle reserviert und eingekauft hat, 10 000 l freigegeben für einfache Leute, da die Petroleumnot zu groß ist.

6. November.[1914]

Nachdem seit dem Rückgang unserer Truppen vor Warschau eine allgemeine Beunruhigung im Publikum eingetreten – hauptsächlich dadurch, daß eine Landsturmkompanie eines Abends zum verstärkten Grenzschutz fort mußte und daß einige Weibsleute Nachrichten ihrer Männer verbreiteten, die ihnen geschrieben, sie sollten abreisen, ist heute die Beängstigung größer geworden. Es ist bis zum 11. d.M. jeder Brief und Paketverkehr gesperrt. Eisenbahnzüge gehen. Telefonverkehr in der Stadt und nach außen findet für private nicht statt. Man kann sich die Unruhe vorstellen, eine Pensionsinhaberin kam zu mir mit der frage, ob sie fort müsse. Der Theaterdirektor, der am 15. anfangen will, ist in Sorge ob er das soll, er ist auch in Zweifel, ob sein Personal jetzt herkommen wird. Wir selbst beschäftigen uns mit der Frage wo manche Sachen, zt. Ilsens Köpfchen, die Lepcke Broze, der große Frank zu lassen sind, was Tulla und die Kinder evtl. nach Berlin mitnehmen sollen. Der Magistrat hat heute beschlossen, daß der Oberbürgermeister beim Nahen der Russen befugt sein soll, 500 000 Mk. von der Reichsbank bar abzuheben, um evtl. eine Kontribution zahlen zu können. Die wichtigsten Akten liegen packfertig bereit. Jedoch solange die Reichsbank noch am Orte, ist wohl keine Gefahr. Man bringt die Telefon ectr. Sperre mit der Spionage in Verbindung, die ja wieder unerhört sein soll. Die große Ruhe in Rußland hoffen wir mit neuen Plänen Hindenburgs in Zusammenhang bringen zu können. Die Russen sind uns absolut nicht gefolgt. Ein Zeichen wohl, entweder ihrer

nicht so großen Angriffsstärke oder davon, daß sie den Krieg im eigenen Lande führen wollen. Bedenkt man aber, daß Plozk, wo die Russen jetzt stehen sollen, in der Luftlinie so weit ist bis Bromberg, wie Berlin von Stettin, so ist schließlich die Unruhe, namentlich gegenüber dem Druck der russischen Heeresmassen, erklärlich.

7. November. [1914]

Seit wenigen Tagen wird nun unser Gebäck den Gesetzvorschriften entsprechend mit Kartoffelmehl gebacken. Es ist nur ein geringer Unterschied im Geschmack und Aussehen. Es läßt sich vermuten, daß man sich in der Kriegszeit so daran gewöhnen wird, daß auch nach dem Frieden die Bäcker für den früheren Preis dies neue Gebäck liefern werden. Warten wir es ab.

Am 5. d. M. abends lief die Zeit ab, die der englischen Regierung zur Freilassung der deutschen Zivilpersonen aus den Sammellagern gegeben war. Antwort war nicht eingegangen. Am 6. früh erhielt ich schon telefonische Anordnung aus dem Oberpräsidium, alle anwesenden Engländer zu verhaften. Ein Zahntechniker wurde nach Schneidemühl abgeschoben.

10. November. [1914]

Die Postsperre beunruhigt das Publikum ungemein. Geldsendungen werden angenommen, aber nur die nackten Anweisungen. Steht darauf z. B. herzlichen Gruß, werden sie zurück gewiesen. Diese Sperre und die Truppenbewegungen – am Sonnabend den 7. kamen z. B. in Hohensalza 8 Kavallerieregimenter an, die im Westen jetzt nicht verwendbar sind – haben eine kolossale Furcht erweckt. Am Sonntag war nachmittags ein Leben auf den Straßen, wie man's vom goldenen Sonntag vor Weihnachten kennt. Viele Menschen, namentlich Damen mit Kindern sind abgefahren, von unseren Bekannten eine sehr große Zahl. Auch einige Kommerzienräte, aus Angst, sie würden als Geiseln fortgeführt werden, sind geflohen, offiziell: verreist. Es liegt eine so nervöse Spannung über der Bevölkerung, daß eine baldige Lösung erwünscht ist. Die Polizeireviere mußte ich nachts mit zwei Mann besetzen damit der eine bei telefonischer Gefahrmeldung die Bürovorsteher benachrichtigen kann, damit die zum Packen fix und fertig liegenden Akten ectr. sofort in die bereitstehenden Kisten getan werden. Wir haben gestern einen großen Koffer mit Frau Hundsdörffer,

Grauchners Schwägerin nach Berlin mitgegeben, der auf Bahnhof Zoo G lagern soll, damit, wenn Tulla mit den Kindern folgen sollten, sie für einige Zeit Kleidung bereit haben. Für meine besseren Kunstsachen und das Silber, das im Banksafe auch dann nicht sicher ist, habe ich mit dem Theater Obermaschinenmeister einen Platz in der untersten Versenkung des Theaters ausgesucht. Was sonst von Tulla und den Kindern mitzunehmen ist, liegt fix und fertig packbereit so daß, wenn mir Bankassessor Bötticher telefonische Nachricht gibt, daß die Bank nach Hohensalza abzieht, meine drei sofort mit der nächsten Bahngelegenheit nach Berlin fahren können. Gebe Gott es ist nicht nötig. Unsere Lazarette werden zurzeit geräumt, um Platz für neue Ankömmlinge aus der bevorstehenden Schlacht zu schaffen.

13. November. [1914]

Obgleich nach Auskünften militärischer Seite die Russengefahr für uns nicht mehr so unmittelbar ist, da sie eine andere Richtung eingeschlagen haben sollen, bleibt die Nervosität den Menschen. Nun zogen gestern noch die Gepäckwagen einer ganzen Division – Württemberger, Rheinländer mit ihren vielen Wagen, darunter manche französische und belgische zweirädrige Wagen durch die Stadt in mehrere Kasernen, nun ist die Furcht natürlich noch gestiegen, denn „Die Truppen gehen schon von den Russen zurück“. Die Kolonnen sind, wie mir ein Mann sagte, der schlechten Wege wegen, die von Hohensalza südöstl. nach Rußland laufen, hierher zur Aufstellung zurück beordert, was m. E. doch gerade ein Zeichen dafür ist, daß Bromberg noch für sicher gilt. Ein Beispiel der Russenfurcht: Nach mir, vom Pol. Inspektor gemachten Meldung hielt vorgestern ein Reg. Assessor in der Bahnhofstr. einen Polizeibeamten an und machte ihn auf das Glockenläuten aufmerksam, ob nicht in Frage käme, daß damit den Russen irgendwelche Zeichen gegeben würden!

Den 16. November. [1914]

21800 Russen gefangen. So lautete die Freudenbotschaft, die heute Nachmittag eintraf, und die uns nun eine frohe Zuversicht brachte. Der Oberbürgermeister ordnete an, daß die Städt. Büros sofort schließen sollten. Eben wo ich es schreibe, läuten die Glocken. 7. Uhr abends. Siegesglocken! Ich habe es vom Balkon mit angehört. Ein feierlicher Augenblick. Über die im Abenddunkel liegende Stadt, unter

dem rotbeleuchteten Regenhimmelklangen so herrlich die Siegesglocken. – In den letzten Tagen war die Spannung etwas gewichen, vorgestern kam schon die Meldung, daß ein russisches Armeekorps geschlagen sei, Vorgefechte. Der heutige Tag brachte die Entscheidung und Erlösung. Die Leute kamen allmählich wieder zurück. Wie sehr wir jetzt doch in die Nähe des Schlachtfeldes gerückt sind, zeigt der Umstand, daß unsere Lazarette fast alle geräumt sind, um als Kriegslazarette – nicht mehr Reservelazarette – zu dienen, also für die unmittelbar vom Schlachtfelde kommenden Truppen. Wir sollen jetzt an 4000 Betten hier haben. Es befindet sich jetzt hier ein Deligirter des roten Kreuzes im Hotel Lengning, wo sich viele Sanitäter, Schwestern usw. einfinden, wohl weil durch die vielen Lazarette die Tätigkeit des roten Kreuzes besonders stark hier jetzt stattfinden soll. Für ein in der 14. Kaserne eingerichtetes Lazarett sollen 22 Militärärzte herkommen. Ich habe Tullchen zu heute Abend in das Hotel Adler zu einer Siegerflasche Sekt eingeladen.

24. November. [1914]

Bromberg hat z. Zeit viel Militär. Die Bagage-Kolonne einer ganzen süddeutschen Kavallerie-Division hat 900 Mann und 1000 Pferde in die Stadt gebracht, die mit ihren verschiedenen Uniformen Abwechslung bieten, wenngleich die Uniformen keineswegs die schmucke Abwechslung der Friedenszeit bieten, da alles grau und recht beschmutzt ist. Vom Osten hört man nach dem Siege bei Wozlawek nichts Neues. Es scheint die große Unternehmung noch nicht zu Ende zu sein. Nach dem 16. dieses Monats haben wir nichts Neues gehört. Alles wartet mit Zuversicht auf Hindenburgs neue Taten. Das Theater ist am 17. eröffnet worden. Ein kurzes patriotisches Vorspiel 1914, dann Wallensteins Lager, dann die Stücke mit lebenden Bildern scenisch dargestellt. Das Haus war voll besetzt. Ob der Besuch anhalten wird, müssen wir abwarten, die Meinungen darüber: Ob Theater oder nicht, sind sehr geteilt.

1. Dezember. [1914]

Das Theater ist immer oder meist recht mangelhaft besucht. Die Leute, auch wir, haben offenbar keinen Sinn für Komödie spielen. Die Stimmung ist ruhig, alles sieht erwartungs- und vertrauensvoll den nächsten Tagen entgegen, die uns wohl im Osten wie im Westen große Entscheidungen bringen werden. Den Aufenthalt der Bagage (900

Mann, 1000 Pferde) einer Kavalleriedivision aus Metz, die selbst in Polen steht, bringt einen lebhaften Verkehr mit Militär am Tage in der Straße und durch die Offiziere auch abends in den Lokalen. Heute nun bin ich auch mit der Sichtung der 2. Liebesgabensendung fertig geworden. Es werden wieder 40–50 Kisten werden. Wenn sie nur ankämen. Von der ersten Sendung vom 27. Oktober habe ich noch nichts gehört, daß auch nur eine Kiste angekommen sei. Über 800 Einzelpakete Liebesgaben gingen uns zu, 3 Kisten allein mit Einzelpaketen von der Draegerschen Mädchenschule. Mir stiegen manchmal wirklich die Tränen in die Augen, wenn ich sah, mit welcher rührenden Liebe und Güte diese kleinen Gaben gegeben und gepackt werden. Mit patriotischen Bändern, Versen drauf, mit Kinderhand gemalten Weihnachtsbildchen, vielfach einen Tannenzweig angebunden, zeugten sie alle von so rührender Lust anderen eine Freude zu machen. „Für einen Krieger, der nichts von Hause bekommen hat" lautete häufig die Aufschrift. Wenn man gegenüber der Gemeinheiten und der Perfidie unserer Gegner vielleicht die Befürchtung gehegt hat, dieser Krieg würde alles Gute und Edle im Menschen ertöten, oder ich will lieber sagen, die Gemeinheit werde das Edle gar nicht aufkommen lassen, so kann das ja doch nur unsern Gegnern gegenüber gemeint sein. Hier zeigte sich unser Volk in seiner ganzen rührenden Güte und Liebe. Alle Stände, Groß und Klein kamen und brachten ihre Pakete, manchmal 30–40 Kinder einer Klasse, jedes mit einer kleinen Gabe, die sie freudestrahlend abgaben in dem glücklichen Empfinden auch etwas gegeben zu haben. Vorgestern kam in meine Hand ein Aufruf zu einem Hilfsfond für deutsche Künstler. Ich habe 30 Mark sofort geschickt. Sie haben uns in Friedenszeiten mit ihrer Kunst heitere und genussreiche Stunden bereitet, sie sollen auch im Kriege nicht vergessen sein.

D. 13.12.14.

Es geht mir in dieser Zeit oft der Gedanke durch den Kopf, in welchem Maße unsere deutschen Frauen eine ebensolche Heldenhaftigkeit bekunden wie unsere Krieger im Felde. Mit welcher stillen Größe tragen unsere Mütter diese Zeit, welche Seelenqualen die sie niemand merken lassen, müssen sie durchmachen, wenn sie Tag für Tag mit dem Gedanken aufwachen oder damit schlafen gehen „ob er wohl noch lebt", Scheffler hat das in einem von mir aufbewahrten Artikel schön getroffen. Interessant sind einige Zahlen über die Mittel, die in

Bromberg zu Anfang des Krieges aufgewendet sind, um für Notfälle, bei Besatzung etc. bei etwaiger großer Teurung der Bevölkerung zur Aushilfe zu dienen. Es sind beschafft und gelagert worden: 800 Zentn. Salz, 17328 Pfund Schmalz (12679 Mk.), 32700 kg Reis (12755 Mk.), 20 Kisten kondens. Milch, 400 Ztn. Graupe, 6000 Sack Mehl (160 000 Mk.), 200 Tonnen Roggen (38000 Mk.), 300000 l Petroleum (57000 Mk.), 10000 Zt. Briketts (7500 Zt. Steinkohle 74000 Mk.). Im Ganzen für 397900 Mk.

Gestern hörte ich von dem Glasmaler Heinersdorff, der in der Fortifikation Graudens arbeitet, daß kürzlich wieder 200 russische Geschütze mit Munition von Graudens aus wieder an die Front gegen die Russen geschickt sind. Geheimrat Aronsohn erzählte mir aus dem Ministerium, daß gleich nach Anfang des türkischen Krieges aus Spandau viele russische dort wieder zurechtgemachte Geschütze mit 150 deutschen Offizieren nach der Türkei abgegangen seien und zwar seien die Personen mit Rumäniens Einverständnis – unter dem Zeichen des roten Kreuzes durch Rumänien gefahren.

18. Dezember. [1914]

Eben kommen wir alle vom Friedrichsplatz, wo der Beamtengesangverein Eintracht, der mit dem Liede Deutschland, Deutschland, ans Denkmal Friedrich des Großen gegangen war, einige Lieder zum Vortrag brachte. Vorher hatte, umgeben von den Sängern und Fackelträgern, Pfarrer Assmann mit markigen Worten auf den neuen Sieg Hindenburgs hingewiesen, der die ganze russische Armee zum Rückzug gezwungen und damit wohl für diesen Krieg die Gefahr eines Russeneinfalles beseitigt hat. Es war eine schöne Feier wie tausende das Denkmal des alten Fritz umstanden und in lautloser Stille den Worten des Redners folgten. Deutsche Männer und Frauen, Vertreter des Volkes, das wieder von Neuem bewiesen hat, daß die Welt von ihm Rechenschaft erwarten kann. Wir haben uns gestern und heute auf die Nachrichten von dem Angriff unserer Flotte auf die englischen Häfen erfreut. Als ein kleines Dankeszeichen an Hindenburg, soll es angesehen werden, daß jetzt deutsche Städte seine Armee mit Pelzen versehen werden, wozu wir gestern auf einen Aufruf des deutschen Städtetages 10 000 Mk. bewilligten. Es konnte, da wegen der Preißteigerungsgefahr, die Sache nur ganz im Geheimen gemacht werden kann, die Beschlußfassung nur vom Oberbürgermeister mit je zwei Magistratsmitgliedern und

zwei Stadtverordneten erfolgen. Später muß der Betrag bewilligt werden. Posen hatte 4 000 Mk. ebenso viel bereits Frankfurt gezeichnet. Der Krieg muß mit seinen Greueln doch eine eigentümliche Wirkung aufs Gemüt ausüben. Man liest ja viel Schilderungen, aber ich habe zur Zeit bei den beiden Engelmannschen-Söhnen u.a. die Beobachtung gemacht, daß sie kaum dazu zu bewegen sind, von ihren Erlebnissen zu erzählen. Sie weisen immer ab mit den Worten: „Ach, es ist so furchtbar, da kann man gar nichts davon erzählen“. Man spricht jetzt davon, daß sich viel Drückeberger in den Städten aufhalten, die durch Angabe von Krankheit ihre Verwendung hinausschieben. So soll jetzt eine starke Kontrolle der Kranken eingeführt werden.

Den 3. Januar 1915.

Das alte Jahr, das uns den Weltkrieg gebracht, ist zu ende. Schon das Weihnachtsfest stand doch stark unter dem Eindruck der Ereignisse und es spielte sich alles ruhiger und ernster ab. Besondere Siegesnachrichten waren nicht gekommen, so daß in den Ereignissen nicht viel zu berichten ist. Daher ist auch keine besonders frohe Feststimmung. Wir alle sind ja voll Zuversicht, aber überall das schlechte Wetter lässt uns ewig an unsere armen Leute in den Schützengräben denken. Auch Silvester ging still hin. Ich hatte zwar angeordnet, daß in den Lokalen, die ausnahmsweise bis 1 Uhr offen halten durften, um 0,45 die Musik aufhörten, kein Konfetti und Papierwerfen usw. stattfinden sollte. Unser Publikum zeigte sich der Zeit würdig, auf der Straße war es sehr still, kein überlauten schreien und rufen. Als wir alle vier, die wir diesmal zu Hause geblieben waren und unter dem Weihnachtsbaum unser Punsch getrunken hatten, dicht vor 12 Uhr auf den Balkon treten und den Glocken zuhörten, war es in unseren Straßen ganz leer. Kein Rufen hörte man, auch die üblichen Neujahrskarten blieben fast ganz aus. Nachdem ich gestern vier Kisten Liebesgaben für die Bromberger Landwehr mitgegeben, habe ich heute auf telegraphische Anmeldung einer ankommenden Abteilung der 148er einen schnell zusammengekauften Sack Liebesgaben auf den Bahnhof gebracht und mit Hana an die Leute ein paar hundert Zigaretten verteilt. Es war eine Freude all diesen lustigen vergnügten grauen Kerle zu sehen, die zum größten Teil aus Leuten bestanden, die leicht verwundet gewesen waren und nun an die Front zurück gingen. Alle in heiterster Stimmung und zu Scherzen aufgelegt. Das war ein Haufen von Menschen, auf die man wirklich

mit Stolz blicken konnte. Ich kann mir nicht denken, der Gedanke kam mir beim Anblick, daß Franzosen und Russen, wenn sie wieder an die Front müssen, so zuversichtlich und froh sind, es war wie im Manöver. Man sieht bei uns erstaunlich viel Soldaten auf der Straße. Im Frieden würde man sich nicht denken können, daß hier Leute rumlaufen, ohne Seitengewehr oder bloß Koppel um. Nach dem Grüßen ist mit dem in Friedenszeiten nicht zu vergleichen. Manchmal geht der Gemeine am Unteroffizier vorbei ohne Gruß. Gewöhnlich handelt es sich dann um Landwehr, die die Sache nicht so tragisch nimmt. Vorgestern erzählte mir ein Arzt, der eben von der Ostfront kam, daß dort das Regiment 140 Hohensalza, sehr verrufen sei. Es setzt sich wohl aus meist gemischtsprechenden Leuten zusammen. Es sollen ganze Teile davon gefangen genommen sein, auch soll vorgekommen sein, daß durch die mangelnde Leistungsfähigkeit Terrainteile, die erobert waren, wieder aufgegeben werden mußten. Es soll sogar vom kommandierenden General Befehl erlassen sein, alle Überläufer ohne weiteres zu erschießen.

17.1.1915

Dies kann aber doch nur eine sehr einzig dastehende Sache sein, wenn es nicht offen im Lokal ein Regimentsarzt, der von der Ostfront kam, erzählt hätte, wir hättens auch nicht geglaubt. Das dauernd regnerische Wetter lässt auf den Schlachtfeldern die Vorgänge verhältnismäßig ruhen, sodas wir vom Kriege wenig merken. Viele Soldaten noch, z. T. solche die noch ausgebildet werden, aber auch viele, die mit großen oder kleinen Gebrechen herumwandern, sieht man hier. Es sollen auch viele Drückeberger dabei sein, die ihr „Eisernes Kreuz" weg haben und nun wer weiß wie lange rumkurieren lassen. Augenblicklich scheint ja wieder Bewegung zu sein, denn die Bahn soll wieder mal gesperrt sein. Zu Hansens Geburtstag kam heute von Auswärts keine Post. Es soll ja in Stettin ein neues Armeekorps aufgestellt sein, vielleicht geht das an die Front. Sonst hat sich aber der Krieg in der Petroleumnot geltend gemacht, die armen Leute stehen oft zu hunderten vor den Läden wo irgendetwas Petroleum zu haben ist und warten lange. Kürzlich sah ich von meinem Bürofenster in der Bergstraße am Landgericht mindestens 50 Frauenspersonen hintereinander mit Kannen nach derselben Richtung laufen, wahrscheinlich war ein Petroleumwagen erschienen. Seit vorgestern darf nun auch in der Nacht nicht mehr gebacken werden. Diese Bestimmung ist offenbar erlassen, weil das Publikum sich

nicht genügend um die Notgesetze kümmerte, kein Kriegsbrot kaufte, weiter seinen Kuchen aß und morgens die Semmel aus Weizenbrot. Da hat man das Backen nachts verboten. Nun wird man erst aufmerksam werden. Viele sagten: „Na, wenn alle um mich herum ihren Kuchen essen, warum soll ich nicht“. Bei uns wird jetzt jeden Morgen Salzkuchen gegessen, von denen es früher 6 jetzt 4 Stück pro 20 Pf. Gibt. Man hat sich doch an manches andere Essen gewöhnt. Die Reste vom Hasenbraten warf man früher fort, heute gibt's daraus eine schöne Wildsuppe, in der man die Fleischreste in Natura oder mit Kartoffeln ißt. Wir, die Leute mit festem Einkommen können noch durchhalten, wenn auch manches teuer geworden und man anfangen muß sich möglichst Dauerfleischsachen hinzulegen, aber die ärmeren Leute, wie die das machen, ist mir ein Rätsel. Erbsen, Bohnen, alles wird mit der Zeit eine Delikatesse. Der Sieg der bei Koissons in diesen Tagen erfochten ist, ist mal wieder nach langer Ruhe, eine frohe Stunde gewesen, sind doch die Verluste der Franzosen dabei fast so groß wie am 18. August 1870.

Den 24.1.15.

Gestern besuchte ich mit einigen Herren die Schanzen nördlich von Fordon. Sie sind mit ca 100 Mann und 6–12 cm Kanonen besetzt. Unten vor der Höhe Drahtverhaus und Gräben. Auf halber Höhe weit sich hinziehende Gänge und Drahtverhaue Unterstände, mit Verbandsramme unter der Erde. Beobachtungsstand für Offiziere etc. Oben auf der Höhe in die Erde gebaute Schlafstellen in richtigen nur aus der Erde mit dem Dach heraussehenden Häusern, dann Schanzen mit Granaten und Schrapnell-Munition und einem interessanten Beobachterstand der Offiziere mit Telefon in die Ebene, Raketen, einer genauen Karte, auf der alle Entfernungen sofort abgelesen und den Geschützen telefonisch sofort gemeldet werden können. Die Höhen dort müssen sehr schwer oder gar nicht einnehmbar sein. Bei der verhältnismäßigen Ruhe draußen macht der Krieg hier jetzt keine Wirkung. Am 27. [Januar – ASK] soll die Königsgeburtstagsfeier nur mit Rede und Gesang im Theater begangen werden. Eigentümlich ist es, wie schwer die Leute sich in ihren Gewohnheiten den Forderungen des Krieges anpassen. Das Kriegsbrot bürgert sich nur langsam ein, trotz der Knappheit kaufen die Leute sich privat Mengen von Weizenmehl ein. Einige Bäcker habe ich an die Staatsanwaltschaft angeben müssen, da sie nicht die Bestimmungen über Kartoffelzusatz befolgten. In der vergangenen Woche war auch

bei uns die Reichswollwoche, in der in allen Häusern Reste aus allen möglichen Stoffen gesammelt und im Wagen fortgeschafft wurden, um daraus Decken für die Soldaten zu machen. Ich finde, daß diese Veranstaltung etwas zu spät kommt. Vor wenigen Tagen bewilligten die Stadtverordneten 10 000 Mk. für die Hindenburgspende, zu Pelzen für das Ostheer und weitere 10 000 Mk. für Liebesgaben, für letztere jetzt also im Ganzen 25 000 Mk.

Den 31.1.15.

Ich wies schon darauf hin, wie wenig, hier wenigstens, wie es anderswo ist, weiß ich nicht, die Leute sich bemüht haben, den Forderungen der Zeit gerecht zu werden. Kriegsbrot geben gewöhnliche Leute zurück mit der Begründung, das sei ihnen zu schwarz. Wir Deutschen haben offenbar so das Gefühl der Stärke und Kraft, daß es den Leuten schwer ankommt, sich daran zu gewöhnen daß jetzt hausgehalten werden muß. Die Folge ist davon nun die, daß in diesen Tagen der Staat alles Getreide und Mehl konfisziert hat. Alles Mehl wird für die Gemeinden beschlagnahmt, die es an die Konsumenten abzugeben haben. Genaue Bestimmungen über das Backen usw. sind neuerdings gegeben, ja, den Gemeinden sogar das Recht eingeräumt, das Backen einzeln zu genehmigen, die Zahl der Brote bei den Bäckern zu bestimmen, ja auch Karten zur Entnahme von Brot herauszugeben. Sonst spielt sich hier nichts ab. Ein Transport Liebesgaben, die ich per Wagon nach Lowicz befördern wollte, muß liegen bleiben, da jetzt auf der Strecke nichts befördert wird. Es sollen z. Z. große Bewegungen im Nordosten sein, sodaß man erwarten kann, Hindenburg plant irgendetwas Großes.

Den 14. Februar [1915]

Wir kommen eben alle vier aus der Paulskirche von der Predigt Assmanns, aus Anlass der Siegesfeier für den neuen Sieg vom 10.–11.12., in dem nach erster Schätzung 26 000 Russen gefangen genommen sind. Wir hatten ja etwa 10 Tage lang allgemeine Postsperre und das ist immer ein Zeichen, daß etwas Großes im Gange, dieses Mal kam der Sieg sogar unter den Augen des Kaisers. Herrlich läuteten gestern Mittag wieder die Glocken. Die Freude ist umso größer, als in den letzten Tagen, z. B. in der russischen Dumasitzung die russischen Politiker wieder den Mund voll von Lügen und Schmähungen genommen und der Welt die

baldige Niederringung Deutschlands verkündet hatten. Begierig sind wir ja nun, was der 18. Dezember bringen wird, von dem ab wir den Engländern die Blockade ihrer Schiffe und die Angriffe auf ihre Handelsschiffe angekündigt haben. Inzwischen sind nun alle Verordnungen herausgekommen, in denen der Brotverbrauch geregelt wird. Wir dürfen jetzt nur eine Sorte Brot zu 3 kg. essen und Kuchen ist nur auf einige Sorten beschränkt. Die Einzelheiten ergeben sich aus den Zeitungen, die ich verwahre.

28. Februar [1915]

Es ist die eigentümliche Beobachtung zu machen, daß man selbst bei uns in der Nähe der Grenze vom Kriege doch recht wenig wahrnimmt. Wenn man nicht hier und da die Leute an den Extrablätter stehen sieht, merkt man kaum was. Es gibt fast ebenso viel Soldaten auf der Straße wie im Frieden, nur sieht man hier und da einen am Stock gehen, ja auch von Schwestern begleitete Trupps von Verwundeten, die Ausgehtag haben. Das Theater spielt fast alle Tage, neben Klassikern, die kaum ziehen, auch Possen, wie der Juxbaron, in die die Leute Haufenweise laufen, die unsereinem aber doch mit ihrem Getanze wie ein Hohn vorkommen. Aber schließlich, wenn man das Theater s.Z. um die Ängstlichen zu beruhigen und um den Schauspielern Brot zu verschaffen aufgemacht hat, dann muß man auch die Consequenz ziehen, Stücke spielen zu lassen, die dem Direktor Geld in die Kasse bringen. In den Kaffees spielt bis nachts 12 Uhr die Musik und auch die Vorträge und Konzerte beginnen langsam wieder zu erscheinen. Von den einzelnen Siegen und Erlebnissen des Krieges brauche ich ja hier nichts zu schreiben, das bringen ja die Zeitungen. Aber ein schönes Stolzgefühl war doch die Nachricht von der Winterschlacht in Masuren mit den fast 100 000 Gefangenen und den 300 eroberten Geschützen. Ein Rittmeister der Grenadiere erzählte mir folgenden Vorfall: Eines Tages kommt Alarm, 1500 Russen greifen mit gefälltem Bajonett an, der Landsturm, oder die Landwehr rückt aus den Schützengräbern aus, Meldungen kommen zur Herbeiholung von Hilfe u.s.w. bis die vordersten Russen, die Deutsch konnten, rufen: Lauft doch nicht so, wir wollen ja mit. Diese 1500 Mann hatten sich ergeben wollen, müssen aber mit Gewehr überlaufen, weil, wenn sie beim Überlaufe die Gewehre wegwerfen, sie von hinten erschossen werden. Auch nehmen unsere Leute keine Überläufer mehr, wenn sie ohne Gewehr kommen. Diese

100 000 neuen Gefangenen kosten uns täglich 60 000 Mk. In unserer Geselligkeit spürt man den Krieg sehr. Niemand ladet ein, man besucht sich nur ganz intim, dann ißt man selbst bei den wohlhabendsten Leuten nur ganz einfach. Viele Damen tragen ihren Schmuck in dieser Zeit nicht. Enorme Schwierigkeiten machen die Mehl- und die Getreideversorgung. Ich habe in meiner Stellung damit nichts zu tun, sehe aber das Bemühen, namentlich Getreide zu bekommen, um es hier vermahlen zu lassen. Es ist nicht knapp, aber natürlich ungleich verteilt. Das Kriegsbrot ist nur bei einigen Bäckern gut, teilweise naß und klitschig und liegt einem schwer im Magen. Für 3 Pf. ist ein Preis von 53 Pf. festgesetzt. Kuchen darf nicht mehr gebacken werden. Von den enormen Ankäufen, die die Stadt gezwungen ist zu machen, ein andermal, ich habe die genauen Zahlen noch nicht. Not leidet man noch nicht, natürlich ist aller teuer, schlechter. Seife z.B. ist schlecht und teuer. Petroleum immer noch sehr knapp. Aber Gott sei Dank stehen in russ. Polen, wie mir ein Beamter von uns erzählte, viele große Getreideschober, die wir jetzt durch unsere Leute ausdreschen lassen. Der Aushungerungsplan Englands wird sich nicht ausführen lassen. Wir haben in 7 Tagen von dem berühmten 28. Februar an etwa 20 englische Schiffe durch Minen und Torpedos auf den Grund geschickt.

15. März [1915]

Heute sind nun die Brotmarken in Kraft getreten, eine Einrichtung, die auf dem Magistrat viel Mühe gemacht hat. In den letzten Tagen saßen im Stadtverwaltungssaal mindestens 30 junge Mädchen, die die Kontrollkarten usw. ausfüllen mußten. Die Karten gaben nur 250 g Brot pro Tag, daher haben nun gestern und vorgestern die Leute alle Bäckereien leer gekauft, am Sonnabend gab es kein Brot mehr, auch mußte ich am Sonnabend den Mehlverkauf verbieten, da alle Leute noch Brot und Mehl einkauften, um in den ersten Tagen der Woche und Karte mehr Brot zu haben. Ich glaube aber die Zuweisung der Brotkarten genügt und wir brauchen keinen Mangel zu leiden, wenn wir statt zum Abend nur Brot, auch andere Sachen genießen. Um einer zu großen Teuerung vorzubeugen, hat der Magistrat folgendes eingekauft und auf Lager genommen. 1705 Zentner Speck für 215000 Mk., 55000 Dosen Rindfleisch für 134000 Mk., 3000 Zentn. Eßkartoffeln 13050 Mk., 600 Zent. Speisesalz für 330 Mk., im Ganzen für 305 605 Mk. Auf den Schlachtfeldern geht's nur in Rußland erfreulich vorwärts, im Westen müssen wir

uns mit unendlicher Geduld fassen. Man hat erst gedacht, man würde mit Frankreich schnell fertig werden, um dann Zeit für Rußland zu haben, es ist umgekehrt gekommen.

Den 21. März. [1915]

Die Neuheit der Brotkarten gestaltet sich ganz leicht, man sieht allmählich ein, daß man mit 250 g pro Tag nicht zu verhungern braucht und damit ganz gut auskommt. Das Resultat der am 19. [März – ASK] geschlossenen Zeichnung der 2. Anleihe ist auch hier glänzend. Die Sparkasse hatte im August [1914 – ASK] 940 000 Mk. jetzt 3,5 Millionen. Die ganzen Zeichnungen hier betrugen jetzt 18 100 000 Mk. gegen 8 100 000 Mk. im August.

22.3. [1915]

Gestern Abend kam noch die Nachricht, daß nicht nur wie erst gemeldet 7, sondern 9 Milliarden Kriegsanleihe gezeichnet seien. Wir können stolz sein. Ein Volk, das rings von Feinden umgeben ist, dem in niederträchtigster Weise alle auswärtigen Handelsverbindungen abgeschnitten sind, das ausgehungert werden soll, gibt, nach einem acht Monate dauernden, an Opfer überreichen Kriege, seinem Kaiser 9 000 Millionen zur Weiterführung des Krieges, nachdem es vor einem halben Jahre 5 000 Millionen bereits gegeben hat. Das soll uns mal einer nachmachen.

Den 16. Mai 1915

Ich habe lange Zeit keinen Anlaß gehabt hier etwas zu vermerken. Unsere Stadt ist von allen Beschwerlichkeiten verschont geblieben. Man sieht viele Urlauber hier, das Leben spielt sich wie immer ab. Nun die immer noch nicht geklärte Frage, ob Italien sich zu unseren Feinden stellen wird, oder nicht, beschäftigt alle Gemüter. Gestern fand im Stadtverordnetensaale eine Gedenkfeier der Städt. Behörden statt, daß wir am 15. Mai hundert Jahre zu Preußen gehören. Sonst ist nichts zu berichten. Vor einigen Tagen hat die Militärbehörde die Wege nach Rinkau freigegeben und nun verkehren auch schon wieder die Züge dorthin. Man merkt hier wirklich nichts vom Kriege. Auch die Sache mit den Brotmarken geht sehr gut. Man findet sich in alles. Die Stadt, die 26 000 Zent. Kartoffeln angekauft, sucht diese wieder los zu werden. Da auch das Abschlachten der Schweine

wegen genügender Kartoffeln nicht mehr gefordert und infolgedessen auch von den Gemeinden nicht mehr gefordert wird, daß sie für 15 Mk. pro Kopf Dauerwaren hinlegen sollen, verkauft jetzt der Stadt ihre Konserven wieder aus. Am 9., 10. und 11. d.M. machte ich einen Ausflug nach Ostpreußen, wovon ich hier einiges niederschreiben möchte. Ich war in Soldau, Neidenburg, Hohenstein, Lötzen, Lyck. Das Land ist fast ohne jede Kriegswirkung, alles grünt und wird bestellt. Nur einige zerschossene Bahnhöfe findet man, da die Russen die Eisenbahnknotenpunkte zerstören wollten. Soldau, Neidenburg und Hohenstein machen lediglich den Eindruck, als ob eine Feuerbrunst stattgefunden, die hauptsächlich den Markt und Umgegend betroffen. In Soldau und Neidenburg zwei große von innen ausgebrannte leere Kirchen. Von Soldau bis Neidenburg per Wagen. Interessant, daß die Dörfer fast unberührt, rechts und links von der Straße Artilleriestellungen mit je 4 Geschützen, in der Nähe von Soldau auf einem Felde viele schnell aufgeworfene Gräben, auch von einzelnen Soldaten aufgeworfene Sandhügel. Auf einer Höhe ein künstlicher Wald, um die Russen zu täuschen, mit Geschützen drin. Auf der Bahn von Neidenburg nach Hohenstein kein Zeichen des Krieges. Plötzlich huscht ein Wasserturm vorbei, an dem der obere Teil fortgeschossen ist. In Lötzen, wo gerade jetzt das Oberkommando, genaue Kontrolle am Bahnhof hat. Trotz polizeilicher Ausweise müssen wir in die Stadt zur Militärpolizei, wo wir ausgefragt wurden und einen Schein zum Aufenthalt bis zum nächsten Tage erhielten. In Lötzen ist von der Feste Boyen ein Stadtteil nieder gelegt und alles mit Stacheldraht bezogen, der überhaupt dort in reichlichen Mengen vorhanden ist, z. T. die ganzen Seenufer bezieht. In Lützen sah ich in den anderthalb Tagen dreimal unsern Hindenburg. Ich stand ihm zweimal fast ganz allein gegenüber und er grüßte verbindlich, aber ernst auf meinen Gruß. Als auch am Nachmittag der König von Sachsen mit ihm zusammen vom Bahnhof zu Fuß zu Hindenburgs „Villa" kam und der König lebhaft sprach, verzog H. keine Miene. Eine herrlich stattliche Männererscheinung. Beim ersten Male ging er vom Auto ins Haus mit einem Stock, die andern Male ohne ihn, aufrecht und gerade. Ich habe mich unendlich gefreut, daß, worauf ich gar nicht gerechnet, ich H. doch auf diese Weise sehen würde. Abends, wie wir von Lück kamen, um 1 Uhr nachts sah man beim Oberkommando alle 15 Fenster taghell erleuchtet und unten klapperten in einem Saale von mehreren Beamten

bedient, die telegrafischen Apparate, wie in einem Telegrafensaal. Auf der Fahrt nach Lück, sah man nun aber viele zerschossene Gebäude, man fuhr über mindestens vier gesprengte Brücken, die von den russischen Gefangenen ausgebessert wurden, überall wurde noch an Befestigungen gearbeitet, Russen zogen Drahtverhaue. Auf den Feldern viele Granatlöcher, auf allen Höhen zogen sich die aufgeworfenen Gräben der Russen gegen uns hin, an einigen Stellen standen die Erdwälle unserer aufgefahrenen Batterien und neben der Eisenbahn auf den Böschungen waren die Stellungen der Russen zu sehen. In Lyck war der Bahnhof zum Teil abgebrannt, die Stadt zeigt, wenn man hinein kommt, zuerst wenig bemerkenswertes, aber am Markt ist viel zerschossen. Entsetzlich ist es, wie in einer langen Straße mit modernen 4 Stock hohen Häusern, alle Häuser leer bis unters Dach, alle Fenster entzwei, z. T. Wohnungen ausgebrannt sind. In der Straße alle Laternen umgerissen, die Hydranten umgebogen, Briefkästen abgerissen. Die Vorgärten zertrampelt, liegen voll Papier, das überall in Massen zerstreut ist, darunter liegen wertvolle Bücher. In einem Papierladen, wo ich Karten kaufte, war etwa halben Meter hoch der hintere Laden mit allen Papierwaren bedeckt, Messingschablonen jede einzelne zerknüllt, ein Bild grauenvollster Verwüstung. In einer Straße standen eine ganze Häuserreihe, kleine einstöckige Häuser leer, die Fenster z. T. entzwei, z. T. mit Brettern vernagelt, immer alles ruiniert. Am Fenster lagen noch Fackelzeug und Handarbeiten, man mußte hier über Kopf geflohen sein. Durch ein Haus bin ich gegangen. Der Fußboden der Parterrewohnung mit Stroh bedeckt, darauf, es war die Wohnung eines Kaufmannes, lagen, dicht den Boden bedeckend, alle Papiere zerstreut, der Schreibtisch aufgebrochen, alles auf den Boden geworfen, alle Geschäftsbücher lagen offen da, das Geldspind zertrümmert, ein wüster Anblick, im Eckzimmer am Buffett alle Scheiben zerschlagen, nichts heil gelassen. Auf dem Hof lag ein Sessel, der Bezug abgerissen, ein Bein abgeschlagen. Alle diese Häuser leer, jedermann zugänglich, die Bewohner geflohen. Weiter in der Straße, nahe an einem Flüßchen ein Hof, der offenbar von der Flußseite beschossen worden war. Die eine Giebelseite des Hauses dicht mit Gewehrschüssen besät, auf dem Hofe alle Ziegel auf den Ställen zertrümmert, vor dem Hofeingang standen noch ein Paar Pantoffeln, aber keine Seele zu sehen. Alles stand und lag, als ob es eben verlassen sei. Nach meiner Beobachtung bietet Lyck, von den Städten, die

ich gesehen, das schrecklichste Bild, weil es nicht wie die anderen Städte bloß das Bild einer großen Brandruine bildet, sondern weil hier die Zerstörung fremden Eigentums so offenkundig ist.

Den 20. Juni [1915]

Seit ich das letzte Mal hier schrieb, ist nun auch Italien zu unseren Feinden hinzugekommen. Erstaunlich und erhebend war es zu sehen, mit welcher Ruhe in Bevölkerung und Presse unser Volk diesen Treuebuch aufnahm. Man war und ist sich bei uns unserer guten Sache so sicher wie ihres Erfolges, daß uns auch dieser neue Feind nicht schreckt und aus unserer ruhigen Zuversicht bringt. Interessant ist aber, daß wir bis heute nach 4 Wochen noch nicht im Krieg mit Italien stehen. Wir haben ihm nicht, es nicht uns den Krieg erklärt. Italien will oder darf wohl, aus gewissen vertraglichen Gesichtspunkten heraus uns nicht den Krieg erklären und so ist es nun in Verlegenheit, da wir es wie einen klässenden Köter behandeln, d. h. garnicht, wir schicken ihnen keine Truppen entgegen, daher können sie in Frankreich auch keine gegen uns mobil machen und müssen so ihre neuen Vertragspflichten verletzen, indem sie den Franzosen nicht helfen können. Ebenso liegt es mit der Türkei an den Dardanellen. Inzwischen geht mutig der Kampf in Galizien fort. Es werden die Russen bald wieder in ihr Land zurückgeworfen sein. Leider sind die meisten der Bromberger Truppen dort unterwegs. Die 14er sollen wieder kolossale Verluste gehabt haben, sodaß ich es jetzt mit der Versendung der Liebesgaben nicht leicht habe. Gestern kam ein Wunschzettel einer Artillerie-Abteilung, u. a. Fußbälle und Schleuderbälle, die guten Leute haben also doch gottlob Zeit sich zu vergnügen. Eigenartig hat sich bei uns die Sache mit den angesammelten Vorräten abgespielt, da man annahm, die Kartoffeln würden nicht reichen, weil verdiensttüchtige Leute und namentlich die Agrarier mit ihren Vorräten, um den Preis zu steigern, zurück hielten, hieß es alle Schweine abschlachten. Nun ging ein wütendes Schlachten los, die Städte mußten Millionen für Fleischkonserven ausgeben, die zur späteren Nahrung der Bevölkerung bestimmt sein sollten. Wir haben, wie oben berichtet, für über eine 1/2 Million Fleischkonserven angesammelt. Jetzt stellt sich heraus, daß viele Millionen Zentn. Kartoffeln mehr da sind, als wir in Deutschland brauchen. Was ist die Folge? Nun sollen die Schweine nicht geschlachtet, sondern geschont und gemästet werden. Unser Magistrat verkauft jetzt von den vielen tausend Kilo Fleischkonserven in der Markthalle aus, und versucht durch

Abschlüsse mit großen Firmen, seine Bestände los zu werden. Und die Kartoffeln? Der Staat hat uns gezwungen, viele tausend Zent. anzusammeln. Alles liegt voll, aus allen Kellern riechts nach Kartoffeln. In den Turnhallen wirft sich der Fußboden unter den Kartoffeln. Sie fangen an auszuwachsen. Nun, die Mengen mit einem Male da sind, heißt es, vor dem Verderben verkaufen. Uns haben sie 4,75 Mk. gekostet, wir geben sie jetzt mit 1,50–2 Mk. ab. Berlin hat eine Million Ztn. an eine Spritfabrik den Ztn für 1 Mk. verkauft, den sie mit 4–5 Mk. gekauft hatten. Aber schließlich ist es doch besser wir haben den Überfluß und brauchen nur Geld zu verlieren, statt daß wir Hunger leiden und auch für Geld nichts herein bekommen, wie die Engländer sich die Sache gedacht haben. Wären die Russen damals nach Bromberg gekommen, hätte uns die Sache schon allein an Contribution mehr gekostet, als unser Verlust jetzt ist. Vor einigen Zeit ist auch Rinkau wieder freigegeben. Gelitten hat nur der Weg dorthin, der furchtbar sandig und staubig geworden ist. Aber die weiteren Wälder sind uns gottlob erhalten geblieben. Und schließlich hat die große, abgeholzte, jetzt vor den Rinkauer Bergen liegende Fläche auch etwas eigenartiges, ja großzügiges bekommen, so daß vom ästhetischen Standpunkte aus, der Verlust der Waldstrecke nicht so sehr zu beklagen ist. Die Geld und Silbersammlung, eine meines Erachtens höchst überflüssige Sache, geht langsam vorwärts. Ob viel dabei herauskommen wird, erscheint mir fraglich. Wer gibt wertvolle Sachen dazu hin? Ich finde, daß man im Ausland sagen wird: Jetzt sammeln sie wie 1813 schon Gold und Silber zusammen, wie schlecht muß es da schon stehen! Am 4. Juli ist ein Nichtrauchertag, alle Raucher sollen an dem Tage ihren Rauchverbrauch an Geld abgeben. Es wird in den Häusern gesammelt, der Zeichner der Sammelliste soll seinen Beitrag per Zahlkarte an die Post schicken. Auf den Straßen soll „Jung Deutschland“ mit Büchsen sammeln gehen. Eine neue Art zu schnurren. Ob ein Raucher auf seine Zigarre verzichten wird? Aber schließlich brauchen wir für alle Wohltätigkeit viel viel Geld, und man muß immer neue Wege finden, um die Hände und Geldbeutel zu öffnen.

Den 19. Juli. [1915]

Eine freudige Bewegung macht sich geltend. Es soll wieder eine große Schlacht im Gange sein, die den Gürtel um Warschau enger ziehen soll. Aber leider ist noch kein Ende abzusehen, ich denke schon daran, ob man nicht schon jetzt für den neuen Winterfeldzug Wollsachen

einkauft, da alles so teuer wird. Ende dieses Monats soll nun ein Liebesgabenzug nach dem Osten gehen, in dem einige Wagen für unsere Division enthalten sein sollen. Ich habe für ca. 9 000 Mk. eingekauft und hoffe damit einen Wagon zu füllen. Der Landkreis Schubin hat 8 000 Mk., Landkreis Mogilno 3 000 Mk. geschickt, Strelno hat auch 3000 Mk. in Aussicht gestellt. Ich habe hier in der Stadt für alle diese Beträge eingekauft und lasse jetzt oben in der Feuerwache packen. Leider werde ich den Transport nicht begleiten können. Ich bekomme nur 10 Tage Urlaub und diese muß ich zu meiner Erholung verwenden, jene Begleitung ist aber keine Erholung. Und da ich dazu keinen weiteren Urlaub erhalte, muß es eben bleiben. Mir genügt aber das Bewußtsein, daß ich mit großer Mühe und Sorgfalt für die Soldaten alles besorgt und für sie transportfähig gemacht habe. Das ist mir genügender Lohn. Ich erwähnte oben die Ausfälle in Kartoffeln. Die Stadt Bromberg hat dabei einen Verlust von 70 000 Mk. gehabt. Von Brotmarken wird in jeder Periode von 14 Tagen, eine Zahl von 800 000 Stück ausgegeben. Tullchen hat mir einige Preise von früher und jetzt aufgeschrieben: Rindfleisch 0,80 Pf. jetzt 1,20 Mk., Schweinekarbonade 0,80 jetzt 1,80, Zervelatwurst 1,40 jetzt 2,40, 1 L Spiritus 0,38 jetzt 0,60, grüne Seife 0,25 jetzt 50, Seifenspäne 0,50 jetzt 1,60 pro Pfund, ein Pfund Mehl 22 jetzt 44 Pf. Aus den amtlich geführten Listen: Fleischpreise für ein Kilo:

Schweinefleisch:	Sept: 1914	Juni 1915
Keule	1,50	3,20
Bauch	1,40	3,00
Speck	2,00	3,60
Kopf und Bein	0,90	1,60
Kamm	1,50	3,40
Karbonade	1,60	3,00
Für 50 kg Gewicht der ausgeschlachteten Schweine:		
35–100 kg	54–55 Mk.	jetzt 85–89 Mk.
über 100 kg	58–60 Mk.	jetzt 90–100 Mk., 150–130
unter 75 kg	50–52 Mk.	78–84 Mk., 130–120
Lebendgewicht für 50 kg Schwein:		
100–120 kg	40	42
80–100 kg	37–38	60–105
Unter 80 kg	33–35	78–98

5. Juli 1915.

Vorgestern kam abends mal wieder ein Zeppelin über unsere Stadt. Es war gegen 10 Uhr, Richtung Thorn, sehr schwer zu erkennen. Am andern Morgen beim Frühlicht wurde ich durch das Knattern der Motoren geweckt, da kam er über die Stadt zurückgeflogen. Eigenartig ist das allgemeine Interesse für jede Soldatengruppe. So wie irgendeine Gruppe sich zeigt, sammeln sich Menschen. Vor einigen Tagen zog mit Musik eine Ersatzabteilung der 12ten Dragoner zum Bahnhof. Die Leute mit Girlanden behängt, von oben bis unten mit Blumen besteckt, oben an der Lanze frisches Grün. Gestern zog das 14te Ersatzbataillon zur Übung aus. Was sind hier noch für Soldaten. Ein Zug so lang wie die Kaiserstraße. Zwei Scherze: Ein Berliner ist zu den Schippern eingezogen. Bei seinem Abschied sagt sein Freund mit ernster Miene: Möge dir die Erde leicht werden. Das Pferd, das Rind und der Esel streiten sich, wer wohl das größte Verdienst an diesem Kriege habe. Das Rind verweist auf die Lieferung des Fleisches, und ohne sein Leder könne kein Soldat ausgestattet werden. Das Pferd meint, es sei am Wichtigsten, denn ohne Pferd gäbe es keine Kavallerie und keine Munitionszufuhr. Endlich nimmt der Esel das Wort: Ich bin das Wichtigste in diesem Kriege. Ich bin der Diplomat, ohne mich wäre dieser Krieg gar nicht zustande gekommen. Gestern ist endlich eine Bundesratsverordnung herausgekommen, die den Wucher mit den Lebensmittelpreisen unterbinden soll. Hoffentlich hilft‘s.

19.8.1915

Bei der gestrigen Nachricht vom Falle Kownos, das im Sturm genommen ist, kam mir der Gedanke, daß unsere Truppen doch Übermenschliches leisten müssen. Mit einer Wucht gehen sie jetzt in Russisch-Polen vor, die alles niederwirft. Die Russen müssen doch Widerstand leisten, und sie sind auch darin recht leistungsfähig. Trotzdem wird alles überrannt. Es muß eine Kraft und Mut in unsern Leuten liegen, die keinen Widerstand lange aufkommen läßt.

26. August. [1915]

Eben hatte ich eine recht weihevolle Viertelstunde auf unserem Balkon, es läuteten noch die Siegesglocken von der Eroberung von Brest Litowsk. Ich staune immer mehr über die Kraft und Energie unseres

eigenen Heeres. Nun sind alle wichtigen Festungen Rußlands unser. Werden wir nun noch nach Petersburg gehen?

Den 28. Sept. [1915]

Am 21. fand hier ein Hindenburgtag statt, mit Einweihung eines Kreuzes für Nagelungen. Die ganze Arbeit alles zu arrangieren hatte ich. Es war wirklich eine Unmenge Arbeit zu leisten, daß alles klappte. Vormittags auf den neuen Markt die erste Nagelung, nachmittags am Bismarckturm, wo 5000 zahlende Personen waren, eine hübsche Feier. Heute kam nun die Nachricht von der großen Offensive in Frankreich, die uns viel Menschen gekostet haben wird. Eine kleine Abkühlung auf unsere Begeisterung, aber die Zeichnung von 12 000 Millionen dritte Kriegsanleihe. Aber unsere herrlichen Erfolge im Osten und jetzt die Aussicht die Bulgaren noch zu Bundesgenossen zu bekommen, lassen doch keine Zweifel an unsern endgültigen Erfolg aufkommen. Schlimm wird's mit vielen Lebens- und Gebrauchsmitteln. Margarine ist schon fast nicht mehr zu haben, auf dem Markt verlangen die Eierfrauen den Höchstpreis von 2. Mk., sie werden mit 2,10 und 2,20 überboten. Weizenmehl erste Sorte ist eine Delikatesse. Im Winter wird wohl alles Petroleum für Leute unter 800 Mk. Einkommen reserviert bleiben und der besser situierte muß sich Spirituslicht oder Gas halten, denn Petroleum ist für die arme Bevölkerung notwendig und ist sehr wenig da. Vermutlich werden wir zu Marken kommen, auf die Speck und Butter verkauft wird, damit den Konsum von diesen Raritäten geregelt wird.

7. Oktober. [1915]

Die Teuerung nimmt jetzt rapide zu. Fette sind überhaupt nicht mehr zu haben, bei der letzten Speckausgabe des Magistrats spielten sich furchtbare Szenen ab, wobei einige zerbrochene Haar und Hutnadeln, ohnmächtige Weiber etv. eine Rolle spielten. In Posen soll die Butter bereits 3. Mk. das Pfund kosten und da hier auf dem Markt 2,50 für das Pfund verlangt werden, so wird dieser Preis hier auch bald erreicht sein. Heute wurde uns die Mitteilung gemacht, daß wir für unsere Wirtschaft täglich nur noch ½ L Milch pro Tag bekommen werden. Zum großen Teil sind diese Schwierigkeiten unzweifelhaft auf die vielen Lazarette zurück zu führen, die so einen großen Verbrauch haben und deren Wirte zahlen, was verlangt

wird, da sie ja so kolossal bezahlt werden. Sollte doch die Wirtin der Kriegsschule in den ersten 4 Monaten über 600 000 Mk. ausgezahlt erhalten haben. Bei nur 25% Verdienst einen solchen von 25 000 Mk. Unser einer kann die Preise schließlich noch bezahlen, aber die armen Leute! Stiefel besohlen kostet jetzt 5 Mk. Weizenauszugsmehl gibt's nur noch gegen Karten, alle Woche oder alle 14 Tage 2 Pfund. Wir haben uns heute durch einen Magistratsbeamten noch 4 Pfund Speck besorgen lassen. Dann muß in der Wirtschaft jetzt vorgesorgt werden, daß Ersatz für Butter beschafft wird. Marmelade und Pflaumenmus haben wir bestellt, ebenso rheinisches Kraut, denn, wenn die Kinder früher Butterbrot bekamen, so gibt's jetzt dafür Marmelade, die Butter tritt ausnahmsweise als Belag. Gut geworden ist jetzt das Brot wieder, das wir von einer Quelle beziehen, die es gut und weiß backt. Sonst ist im Straßenleben nicht viel vom Krieg zu merken. Die Straßen wimmeln von Soldaten – augenblicklich stopft sich mal wieder der Verkehr oben im Osten – zwei ganze sächsische Ersatzabteilungen laufen hier jetzt herum – und abends in den Kaffees ist ein Leben, wie im Frieden. Ich werde aber doch, auf vielfache Anregung hin, diese Musik bis 12 Uhr nachts etwas einschränken müssen, denn schließlich verleitet die Musik die Leute zum Lokalbesuch. In diesen jetzt sehr teuren Lokalen, wenn die Menschen so leichtsinnig sind, muß man dem Treiben etwas steuern.

1. November. [1915]

Interessant sind ja nun die neu herausgekommenen Bestimmungen des Bundesrates, daß an 2 Tagen der Woche kein Fleisch feilzuhalten und auszulegen ist, daß zu gewissen Zeiten in Restaurants keine mit Fett zubereiteten Speisen feilgehalten werden dürfen. Doch das sind ja keine speziell Bromberger Bestimmungen. Interessant ist aber ein Zeichen der Höhe unserer Preise, daß Tulla vor ein paar Tagen in Hildebrands Delikatessengeschäft eine gute, richtige Stopfgans liegen sah, die 35,50 kosten sollte! Auf dem Markt soll man sogar 40 Mk. verlangt haben.

17. November. [1915]

Es ist eigentümlich. Ich habe so das Empfinden, daß man sich so allgemein an den Krieg gewöhnt, daß man ihn als dauernden Zustand ansieht. Ich befürchte, daß die Begeisterung allmählich zurück geht und ich habe so das Gefühl, als ob manche der großen Errungenschaften

oder Gedanken, die zu Beginn des Krieges der Erfolg waren, allmählich wieder verloren gehen. Man wird wieder der Alte. Ich fürchte, das Großzügige, das der Krieg brachte, wird vielleicht bei der Länge der Zeit schon noch während des Krieges in mancher Beziehung wieder verloren gehen. Wichtig ist die Beobachtung, daß viele viele Leute, ich fürchte aller Kreise, immer noch kein Verständnis für die Zeit und ihre Aufgaben haben. Dienstag und Freitag sind als fleischlose Tage bezeichnet, an denen kein Fleisch verkauft werden darf. Dafür kaufen die Leute am Montag- und Donnerstagabend so viel Fleisch ein, daß für die beiden folgenden Tage versorgt sind. Dieses absichtliche Umgehen einer wichtigen Anordnung, dieses sich nicht fügen wollen wird dazu führen, daß Fleischkarten kommen werden, dann wird manche sorgsame Hausfrau, die sich jetzt mit Fleischkäufen für viele Tage einzurichten gewußt hat, die Leidende sein, da sie nur Tagesrationen kaufen darf. Das hat man nur denen zu danken, die sich nicht fügen und in der ernsten Zeit nicht mit leiden wollen. Die Liebesgaben zu Weihnachten sollen diesmal in Gestalt von Einzelpaketen an Sammelstellen abgehen. Ich muß 1000 Einzelpakete Ende dieser Woche nach Stettin abgehen lassen, jedes Paket mit drei – vier Sachen drin.

27. November. [1915]

Am Amtsgerichtsgebäude ist ein Gerüst am Turme angebracht, um das Kupfer vom Dache abzunehmen.

16. 1. 1916.

Die lange, allzu lange Dauer des Krieges läßt alles in ein gewisses Gleichmaß gelangen. An den Fronten passiert jetzt im Winter nichts, das sich mit den früheren Erfolgen vergleichen ließe, nur die Flucht der Engländer aus Gallipoli hat allgemeine Freude erweckt. Im Innern spielt sich manches ab. Um die Fleischer zu verhindern, daß sie in den Läden mit der Ware zurückhalten, habe ich eine polizeiliche Verordnung erlassen, die das verbietet. Die Leute erklärten einfach, wenn jemand etwas haben wollte, „das habe ich nicht" und gaben z. B. die Eisbeine ihren alten Kunden und viele Menschen, die notgedrungen nach Fleisch sich sehnten, bekamen nichts. Ferner müsste eine Verordnung erlassen werden, die die Ausfuhr von Schweinen nach Auswärts (Berlin) verbot. Die Fleischer, eine tolle Bande, verkauften die Schweine zu höheren Preisen nach Berlin und hier war nichts zu haben. Sonst aber

kann und muß man sagen, daß aufgrund der glänzenden Organisation unserer Behörden, es uns immer noch gut geht. Die einfachen Leute wollen immer noch nicht einsehen, daß sie sich einschränken müssen, sie tun es auch nicht, es ist immer noch für jeden da, um sich satt zu essen. Die Kinos sind brechend voll, der Theaterdirektor macht ausgezeichnete Geschäfte, die Damen geben elegante Kaffees, bei denen immer noch die Schokolade und Konfekt in Menge vorgesetzt werden. Nein, die Aushungerung wird sobald nicht kommen. Die 15 Büchsen kondensierte Milch, die wir vor einem halben Jahr kauften, aus Angst vor Milchknappheit, stehen noch unberührt. Sehr schwerwiegend war es, daß vor kurzem das Generalkommando ein allgemeines Alkoholverbot für Militär und Zivil, auch Bierverbot für die Soldaten, erließ. Da hier ein dauerndes Kommen und Gehen von Truppen ist, eine Zeit lang lagen hier in Bromberg 16 000 Mann. Aber das Verbot konnte doch nicht bleiben. Es konnte sich zum Beispiel zum Silvester kein Mensch Rum oder Arrac kaufen, kein Gehöft durfte außer Rhein und Rotwein irgendetwas Alkoholisches verkaufen. Und welcher Unwillen es bei den hier aus dem Felde sich befindenden Soldaten erregte, daß ihnen nicht mal ein Glas Bier verkauft werden durfte, lässt sich denken. Es ist nun auch nach langer Korrespondenz nach einigen Tagen das Verbot auf das bisherige Maß beschränkt und den Soldaten das Bier wieder gestattet worden. Gestern bewilligten die Stadtverordneten wieder 5 000 Mk. für Liebesgaben, somit jetzt im Ganzen 40 000 Mk. Da die Truppen für diesen viele Danksagungen an.

13.2.16.

Das Leben in der Stadt geht zufolge der langen Dauer des Krieges in Ruhe seinen Weg weiter. Die Extrablätter erscheinen nicht mehr, da sich nicht viel ereignet. Nur die Teuerung macht sich recht erheblich fühlbar. Früher kostete Kalbfleisch 80 Pf. – 1. Mk. jetzt 2,20 Mk. so, daß ein Kalbsbraten der früher 8,00 Mk. kostete, jetzt 22,00 Mk. kostet. Die Fleischnot ist sehr groß. Das Ausfuhrverbot hat nicht viel genutzt, außer an den fleischlosen Tagen Dienstag-Freitag, an denen die meisten Fleischer die Läden geschlossen halten, machen jetzt vielfach die Fleischer an Mangel an Fleisch zu. Letzten Sonnabend hatten 14 Fleischerläden geschlossen. Entscheidend ist die Verordnung des Generalkommandos von Stettin, daß Personen unter 18 Jahren auf der Straße nicht rauchen dürfen, keine Rauchwaren erhalten dürfen, keine Kinos

besuchen können etc. Die Verbummelung der halbwüchsigen Jugend nimmt auch kolossal zu. Die Väter nicht zu Hause. Die Mutter auf Arbeit, die Jungens ohne Aufsicht. Das Geld wird heute leicht verdient, da alle Löhne hoch und Hilfskräfte überall gebraucht werden, dadurch ist unter den Bengels eine große Bummelei eingerissen. Aber auch wenn man sich gegen Abend die Straßen ansieht, wieviel junge Mädchen sich da herumtreiben, man staunt über die Erziehung und darüber, daß die Mütter gar keine Aufsicht auf die Mädels üben zu scheinen. Ob das nun indirekt mit dem Kriege zusammen hängt, weiß ich nicht. Das Theater ist immer voll, der Direktor hat lange nicht so gute Geschäfte gemacht, die Kinos natürlich auch. Auch in der Deutschen Gesellschaft ist wieder reger Betrieb der Veranstaltungen, Konzerte und Vorträge lösen sich ab. Es ist alle Augenblicke was los. Man hat sich auch in dieser Beziehung an den Kriegszustand gewöhnt. Nach einer Statistik gehört der Reg. Bez. Bromberg zu denen, die die höchste Steuererhöhung gehabt haben. Nach den Zahlen, die mir aus der diesjährigen Deklaration bekannt geworden sind, sind hier bisher im Kriege kolossale Summen verdient worden. Leder-, Kolonialwaren, Pferdehändler haben enorm verdient. Kommerzienrat Buchholz will 1 ½ Millionen verdient haben.

Den 12.3.16.

Die Teuerung und Knappheit der Lebensmittel macht sich recht fühlbar. In Stettin soll es fünf Tage lang kein Brot gegeben haben, auch Kolonialwaren sehr knapp. Wir haben hier in Bromberg doch wenigstens noch keine Not. Nur die Fleischversorgung ist äußerst eingeschränkt. Der Magistrat verkaufte kürzlich 20 Zentner Dän. Schinken. Ich kaufte zwei zu 18 und 20 Pfund, die zusammen beinahe 100 Mk. kosteten. Die Brotrationen sind auch knapp. Ilse erzählte, daß sie sich in der Schule schon manchmal mit Brot aushelfen. Ein richtiges Verständnis haben viele Leute noch nicht. Man staunt zu hören, wie viele Leute sich heute mit Eßwaren versorgen. Eine Familie mit vier Personen soll zwei Schweine geschlachtet haben. Natürlich, wenn die Leute die Geld haben, so die Eßaren aufspeichern, darf man sich nicht wundern, wenn für die große Bevölkerung nichts übrig bleibt, und alles so knapp wird.

Den 18. April. [1916]

Wie knapp die Fette sind, zeigt folgender Fall: Die Gasanstalt verkauft jährlich meistbietend ihre Fettabgänge, früher wurden pro Zentner

45 Mk. bezahlt. Bei der jetzigen Ausschreibung ergab sich ein Höchstpreis von 450 Mk. pro Zent. Die Lebensmittel werden allmählich so knapp, daß wir wegen des Fleisches in Sorge sind. Jetzt erging eine Verfügung des Lebensmittelamtes, daß an jedem Tag an eine Familie nicht mehr wie 2 Pfund Fleisch verabfolgt werden darf. Der Magistrat will jetzt, damit die ärmere Bevölkerung, die kein Fleisch mehr bekommt, was zu essen kriegt, in der Feuerwehr eine Küche einrichten, in der für 30 Pf. eine Suppe, z. T. Graupen mit Kartoffeln u. ähnl. verabreicht wird. Wir haben im Magistrat Gott sei Dank so viel Speck, daß wir für einige tausend Portionen zum Suppe kochen ausreichend haben. An Kartoffeln sind uns pro Person und Tag ¾ Pfund zugewiesen. Der Magistrat hat von der Zentralstelle bis 15. August etwa 60 000 Zentner zugewiesen bekommen, mit denen wir haushalten müssen. Diese ¾ Pfund reichen gut zum Mittag aus. Am Abend darf man dann aber keine Kartoffeln mehr essen. Von unsern Leuten hört man immer das Lob unserer Bromberger Organisation. In Stettin und anderswo soll es zur Zeit geradezu schrecklich sein. Wir haben doch immer noch etwas zu bekommen. Kürzlich gab es eine ganze Zahl von Zentner Belgischer Äpfel zu 25 Pfennige das Pfund. Ich höre auch, daß man für den ganzen Sommer aus Brüssel dauernd Spargel hierher kommen lassen wird, obwohl für die große Menge der Bevölkerung nicht viel erreicht sein wird. Seit heute Abend kostet ein Liter Kulmbacher statt 75–80 Pfennige. Auch Bier fängt an eine Delikatesse zu werden. Ich glaube, daß es schon für viele Menschen eine schwere Aufgabe sein muß, so ohne Fett, ohne Fleisch, wenig Milch durchzukommen. Dabei hört man aber kaum ein Wort der Unlust oder des Ärgers. Alles fügt sich und sucht sich so gut wie möglich einzurichten. Etwas happig war es, daß zu dem Einsegnungsfest von Hans und Ilse die Rinderbrust für 14 Personen über 30 Mk. kostete. Ja heute kostet ein Essen noch fast einmal so viel wie in Friedenszeiten. Ich habe für jene 14 Personen fast nur für die Zutaten und das Essen 150 Mk. bezahlt. Sonst kostete uns eine Gesellschaft mit Wein nicht viel mehr wie 100 Mk.

5. Mai 1916.

Seit gestern trinken wir keinen Kaffee mehr. Es gibt keinen mehr. Wir müssen ein Ersatzpräparat trinken. Das Lebensmittelamt hat uns nur wöchentlich zwei Pfund Fleisch zu bewilligen. Es gibt bei uns also nur noch am Sonntag Fleisch. Wochenzettel, wie wir jetzt essen: 1.–7.

V-1916. Mon. – Pflaumen, Kartoffeln, Klöße. – Dienstag grüne Bohnen mit Hering; Mittw. Mackaroni mit Schinken, Donners. Kartoffelpuffer mit Rhabarber, Freit. Eier mit Specksoße, Sonn. Wruken mit Würstchen, Sonnt. Sauerkohl mit geräuchertem Speck. 8–14. Mont. Erbsensuppe mit Kartoffeln. Dienst. dicke Milch mit Stampfkartoffeln, Mittw. aufgewärmten Sauerkohl mit Kartoffeln, Don. Gekochten Seefisch; Freit. Reis mit Tomaten, Sonn. Spinat mit Setzei. Sonntag grünen Aal.

2/VII [1916]

Nachdem ich vom 17. Mai bis 10. Juni 1916 an den Rhein verreist gewesen, trage ich nun folgendes nach. Es sind nun inzwischen zwei Stadtküchen eingerichtet, in denen es ¾ L für 30 Pf. gutes Essen, Erbsen, Graupen etc. gibt. Eine in der Rinkauerstr., eine in der Markthalle, die unsere Mami leitet. Wenns Erbsen gibt, kommen etwa 400 Portionen zum Verkauf. Kürzlich wurden in der Rinkauerstr. 34 Portionen verkauft, weils Grütze gab. Es geht den Leuten also noch sehr sehr gut, wenn sie sich hier noch die Tage aussuchen können, wo es gutschmeckendes Essen gibt. Leiden die kleinen Leute wirklich Not, dann müssen alle Tage dieselben Menschen kommen. Im Übrigen stehts mit der Ernährung schlecht. Fleisch essen wir kaum, alle 14 Tage bis 3 Wochen. Die Fleischerläden sind alle geschlossen. Der Magistrat erhält das Fleisch und verteilt es an einzelne Fleischer, die öffentlich bekannt gemacht und deren Kunden dann mal auf ihre Fleischkarte 250 g. die Woche bekommen können. Also je nachdem der betreffende Fleischer mal mit Fleisch heran kommt, bekommt man bei seinem Fleischer Fleisch. Der Magistrat lässt auch alles dazu geeignete Fleisch der von ihm geschlachteten Tiere zu Wurst verarbeiten und verkauft diese. Kartoffeln fangen an jetzt furchtbar knapp zu werden, für die große Menge der Bevölkerung eine sehr bedauerliche Tatsache. Ich mache die Beobachtung, daß diese Ernährung von nur Kartoffeln und Gemüse kolossal die Spannkraft und körperliche Elastizität beeinflusst. Man ist nicht so frisch wie in Friedenszeiten, auch zeigt sich das in der Abspannung. Man hat ein großes Schlafbedürfnis und braucht sehr viel Schlaf um sich auszuruhen, offenbar, weil der Körper für sie tägliche Arbeit nicht mehr so widerstandsfähig ist. Kürzlich spielten sich beim Wurstverkauf der Magistratswurst dolle Sachen ab. An der Markthalle in der 2 Zentner Wurst verkauft werden sollten, fanden sich ca. 2 500

Menschen ein die ich mit zwei Beamten in Ordnung halten sollte. Zuerst gings, dann brach die Menge durch, sodaß der Verkauf auf eine Stunde geschlossen werden mußte. Butterkarten sind inzwischen auch eingeführt, und Lederkarten stehen bevor. Diese scheinen eine segensreiche Einrichtung werden zu sollen, das der Magistrat Leder erhalten hat, das er gegen Verpflichtung bestimmter niedriger Preise der Schuster, an einfache Leute abgibt, so, daß ein einfacher Mann statt 4,50 Mk. nur etwa 2,50 Mk. für das besohlen zahlen soll. Von großen Ansammlungen wie in Berlin sieht man hier wenig. Hier und da mal 10–15 Frauen vor einem Laden, das ist alles.

13. August 1916.

Bei dieser unendlichen Dauer des Krieges ist über das Leben bei uns nicht viel zu berichten. Leider richtet sich alles so ein, als sei der Krieg nun einmal eine bestehende Einrichtung, mit der man sich abfinden muß. Eigenartig ist nur das ewige Geschimpfe auf das Lebensmittelamt, in Zeitungsnotizen und Eingesandt, daß nicht genug, namentlich Fleisch, da sei. Gestern habe ich nun die Goldankaufsstelle eröffnet, in der die Reichsbank Gold ankauft. Ich habe die Trauringe meiner Eltern gestiftet. Habe auch meine goldene Uhrkette die ich vor etwa 30 Jahren bekommen habe, gegeben. Die Stelle zahlte mir für die Kette, die etwa 100–120 Mk. gekostet hat, 63 Mk. Ich habe sie gern gegeben, habe ich doch in diesem Kriege gottlob noch keine persönlichen Opfer zu bringen gehabt.

Weihnachten 1916.

Bei der langen Kriegsdauer spielt sich das Leben so ein, daß es als ein Normalzustand gelten kann. Man merkt den Krieg an den Kriegsnachrichten und an der Teurung, sonst geht alles seinen Weg. Seit wenigen Tagen ist nun die neue Verordnung über die Polizeistunde heraus. Alle Lokale schließen um 11 Uhr. Die Straßen haben halbe oder noch weniger Beleuchtung. Alles weil der Kohlentransport schwierig ist. Wir brauchen alle unsere Kohlen für die Munitionsfabriken und die Wagen zu Transporten, daher muß der Kohlenverbrauch eingeschränkt werden. Die Teurung nimmt zu. Das Pfund Gans 5–6 Mk., auch mehr, so daß eine Gans leicht bis 100 Mk. kostet. Das Pfund Gänseschmalz 15 Mk. in Berlin 20 Mk. Wollene Strümpfe gibts nicht mehr. Wir tragen auch jetzt im Winter keine Wollstrümpfe. Zu Weihnachten gabs keine bunten

Teller. Wir hatten einen mit ein paar Äpfeln, etwas wenig Thorner Katharinchen und im Übrigen mit selbst gebackenen Pfefferkuchen, bei dem statt Honig, Zuckerlösung genommen war. Butter haben wir seit 18. November am 11. und 12. nur für die Hälfte der Einwohner, für die anderen am 22. und 23. Dezember verteilen können, 50 gr. pro Kopf. Ich habe seit Anfang Dez. das Dezernat: Milch, Butter, Eier. Eine undankbare und schwierige Aufgabe. Jetzt wird aber seit dem 23., wieder am 28.–30. Butter verteilt. Eine Kunde, die viel Freude hervorruft, daß man binnen zehn Tagen zweimal 50 g. Butter bekommt. Eier kosten 30 Pf. das Stück, werden aber wenig gekauft, da man sich den Eierkonsum langsam abzugewöhnen scheint. Vorigen Freitag, den 15. Dez. machte ich in Berlin bei Lichen das Begräbnis des Berliner Rechtsanwalts mit. Um 1/2 12 ging der Direktor durchs Lokal und bot Feierabend. Der Berliner lachte, zahlte und ging. Zum ersten Male um 1/2 12 statt wie bisher wenigstens um 1. Auf der Straße um 3/4 12 hunderte von Menschen, alle Lokale dunkel. Um 12 Uhr hatte sich alles in die Omnibusse, Elektrische etc. verkrümelt und die Straßen waren leer. Die Ungewißheit, welchen Erfolg außer der Zeitungsschimpferei unserer Feinde, unser Friedensvorschlag haben wird, ist groß. Ich meine, wir müssen, namentlich noch im Westen einige kräftige Erfolge haben, ehe die Engländer und Franzosen sich zu einem Frieden bequemen werden, wie wir ihn haben müssen. Na hoffen wir, daß 1917 die ersehnte Ruhe im Blutvergießen bringt.

Februar 1917.

Eine furchtbare Kälte. Wollene Strümpfe sind zu Ende gegangen, ich trage seit einer Reihe von Tagen immer ein Beiblatt der Vossischen-Zeitung um den Fuß. Hält wunderschön warm. Kohlennot: das Theater hat keinen Koks mehr und schließt für 14 Tage. Eine Verordnung des Kom. Generals wird auch die Kinos und Schulen für einige Zeit schließen. Um mit den Kohlen hauszuhalten, heizen wir nur das Schlafzimmer und Hansens Zimmer, in dem wir auch essen und abends sitzen. Alle anderen Zimmer sind eiskalt. Ilse hat sich die eine Backe erfroren. Vor wenigen Tagen kam Amerikas Abbruch der Beziehungen. Es hat wenig Aufsehen gemacht. Die Zuversicht auf den vom 1. Februar ab eingesetzten U-bootskrieg, lässt auch einen neuen Feind „Amerika" uns nicht einschüchtern, damit hat man bei uns ja allgemein gerechnet.

Den 17. III.17.

Eine unendlich fatale Sache ist die Kohlennot, umso mehr, als der strenge Winter solange anhält. Täglich kommen nur einige hundert Zentner hinein und dann stauen sich die Menschen zu hunderten an den Geschäften. Ich habe von Polizeiwegen schon angeordnet, daß die Geschäfte nur 1/4–1/2 Zent. Kohlen abgeben dürfen. Nur fünf Geschäfte dürfen bis zu 5 Zent. abgeben mehr nicht, außer an bestimmte Abnehmer, wie Fabriken etc. Die Leute kommen zu mir auf die Polizei gelaufen und bitten um Kohlen. Wir haben bei einem Händler 100 Zent. reserviert und geben auf Bescheinigung der Reviervorsteher, für Kranke und Notleidende 1/4 Zent. ab. Hier bei uns wird immer noch knapp geheizt, wir frieren tüchtig, vor Kurzem habe ich wieder mal 5 Zent. Briketts gekriegt. Wenn ich mal Kohlen haben will, muß ich abpassen, wenn mein Lieferant mal wieder welche bekommt. Unser Brot ist jetzt furchtbar, das liegt wohl daran, daß jetzt so viel Wruken hineingebacken werden müssen. Wir haben alle mehr oder weniger verdorbenen Magen, so daß wir schon an eigenes Backen denken.

Am 8.4.1917.

Erster Ostertag: Es überreichte mir der Oberbürgermeister das Verdienstkreuz für Kriegshilfe. Es war nicht von ihm beantragt sondern vom Regierungspräsidenten. Der Orden wird zwar im Laufe der Zeit unendlich weit ausgesät sein, da ihn Hoch und Niedrig bekommen soll. Da ich ihn aber schon früh erhalten habe, hier in Bromberg haben ihn etwa 5–6 Personen, so freue ich mich doch darüber.

Am 20.4.1917 mußte Hans sich zur Stammrolle anmelden! Am 26. April war gemeldet worden, daß eine Anzahl Frauen sich aufmachen würden, um beim Rathause oder Lebensmittelamt zu demonstrieren wegen der Herabsetzung der Brotrationen, letztere mußte zu Beginn voriger Woche runtergesetzt werden, um dafür etwas mehr Fleisch zu geben. Es war anzunehmen, daß in der nächsten Woche also in dieser, wenn die ihnen zustehende Brotration zu Ende gehen würde, daß dann die Leute unzufrieden sein würden, obwohl wir ihnen zu Beruhigung schon in dieser Woche noch Graupe, Grütze etc. gegeben haben. Richtig, am Mittwoch traten sie dann auch an. Zunächst in Gruppen von 5–8 Frauen, die sich um 4 Uhr alle zusammen finden wollten, eine Anzahl halbwüchsiger Bengels, die den nötigen Spektakel gemacht, auch möglichenfalls einige

Fensterscheiben eingeworfen hätten, hatten sie auch mitgebracht, sie standen an einigen Straßenecken. Ich hatte alle Beamten unterwegs. Sobald ein paar Frauen stehen blieben, wurden sie aufgefordert, weiterzugehen, sodaß sich auch die stets üblichen Neugierigen gar nicht weiter einfinden konnten. Dadurch kam es zu keiner rechten Zusammenziehung, sie wurden immer in Nebenstraßen abgeschoben und in einer halben Stunde hatten sie sich alle wieder ohne etwas erreicht zu haben, verzogen. Die Sache ging also noch glimpflich ab. Im Allgemeinen ist die Bevölkerung ja hier ruhig und verständig. Vielleicht hängt es auch damit zusammen, daß man klugerweise den sozialdemokratischen Agitator Stressel mit ins Lebensmittelamt genommen hat, wo er die Fleischverteilung leitet. Dadurch ist zunächst ein Krakehlen kalt gestellt und es hat das auch das Gute, daß der Mann einen Einblick in die Organisation bekommt und seine Gesinnungsgenossen oder deren Frauen als ihr Vertrauensmann, über manches aufklären und so beruhigend wirken kann. Vor Kurzem haben wir auch zum ersten Mal Ziegenfleisch gegessen, mit Kümmelsoße, schmeckt wie Hammelfleisch.

19. Juni 1917.

Eine furchtbare Hitze. Man fürchtet sehr für die Ernte. Die Kinder, sogar Mädchen aus dem Seminar gehen vielfach barfuß, meist aus Sorge wegen Sohlenleder. Die Bierverhältnisse sind höchst traurig, auf meiner Reise nach Weimar vor wenigen Tagen gabs in Halle auf dem Bahnhof kein Bier. In Berlin, Bahnhof Zool. Garten ein furchtbares Kriegsbier. T. Wardowski schänkt erst von 6 Uhr an aus und dann ist das Bier nicht mehr gut. Wein ist nur noch zu hohen Preisen zu bekommen. Wenn man nicht telefonisch bestellt, bekommt man zur Antwort, daß alles vergriffen ist. Die Preise sind enorm gestiegen, ein einigermaßen trinkbarer Wein ist nicht unter 4 Mk. zu haben, Rotwein noch teurer. Das Plätten eines Kragens kostet 50 Pf. man trägt also eine Kragensorte, die nicht gestärkt wird.

Den 23.7.17.

Gestern wurden nach einem letzten Leuten die Glocken der Jesuitenkirche herabgeholt, um eingeschmolzen zu werden.

3.7.17.

Bei Twarski erhält jeder Gast wegen Bierknappheit nur noch zwei Glas 3/10 Bier. Eine Stütze, die nicht kochen kann, verlangt jetzt 40

Mk. Eine Aufwärterin drei Mk. den Tag, aber nur bis 7 Uhr. Die Mädchenverhältnisse werden immer trostloser. Man muß alles durchgehen lassen, nur um die Person zu halten. Zur Schonung der Schuhe, laufen sie in der Wohnung barfuß, sogar das muß man sich gefallen lassen. Schuld ist die Munitionsfabrik und die Fordoner Löhne, die die reichgewordenen Juden in Berlin hassen. Die Kartoffelration ist auf 2. Pfund die Woche herabgesetzt.

26.11.17.

Hans tritt nun am 1. Jan. ins Heer, damit soll er ein Glied des großen Ganzen werden, das jetzt Heldentaten verrichtet, damit sind unsere Kinder so, daß sie nun auch Einzelheiten im Gedächtnis behalten werden, oder sie sich selbst notieren können. Nur ein paar Einzelheiten noch. Die Kohlennot ist sehr traurig, wir heizen auch, um mit der kleinen Menge auszukommen wieder nur ein Zimmer. Eine Rolle Garn die sonst 35 Pf. gekostet hat, kostet jetzt 4,50 Mk. Eine Bratgans von 12 Pfund 80 Mk. Ein seidenes einfaches Abendkleid 800 Mk., Wollstoff 45 Mk. der Meter. Ein Buffet bei Hege 5 000 Mk., ein Paar Damenstiefel für die Strasse 40 Mk. Tulla brauchte gestern Leinwand zum Ausbessern von Hemden. Es half nichts, sie mußte ein Babyhemd und ein Waschkleid für 13 Mk. kaufen um es zu zerschneiden und die Hemden damit flicken. In Strelau forderte ein jüdischer Händler für Cheviot 22,50 Mk. Es stellte sich heraus, daß er den Stoff mit 1,75 Mk. eingekauft hatte und im Frieden noch mit 2,50 Mk. ausgezeichnet hatte. Der Mann hatte etwa 1 000 Meter davon liegen. Bei Revisionen in all diesen Geschäften wurden die vorgefundenen Stoffe beschlagnahmt.

Damit beende ich meine Erinnerungen an Brombergs Kriegszeit. Die Zeiten sind traurig und es lohnt nicht, sie zu beschreiben.

Wolff
Bürgermeister

Zusammenfassung

„Bromberg im Kriege 1914–1917" – Aufzeichnungen des Bromberger Bürgermeisters Hugo Wolff – Quelle zur Geschichte des Ersten Weltkrieges

Das Manuskript, das hier veröffentlicht wird, liegt nun seit fast hundert Jahren im Bezirksmuseum von Bromberg. Es umfasst 33 mit Schreibmaschine dicht beschriebene Seiten, wobei die ersten Seiten schwer lesbar sind. Die Eintragungen sind zwar zeitlich durchgehend, jedoch chronologisch gesehen mit unterschiedlichen Abständen. In den ersten Kriegsmonaten werden sie sehr oft aufgeschrieben, später notierte der Autor nur jene Ereignisse, Beobachtungen oder eigene Kommentare, die er für wichtig oder bedeutend hielt. Es ging ihm vor allem um die innere Lage und die Sicherheit in der Stadt, schließlich war er als zweiter Bürgermeister für die Polizei und Sicherheit zuständig und zusätzlich während des Krieges für die Versorgung der Einwohner verantwortlich. Wann die handschriftlichen Notizen mit der Schreibmaschine abgeschrieben wurden und auf welchem Wege schließlich diese Quelle im Museum eintraf, bleibt ungewiss. Jedenfalls besitzt sie einen hohen Wert für die Historiker, insbesondere jene, die sich mit der Geschichte der Stadt Bromberg während des Ersten Weltkrieges beschäftigen und das ist der Grund dafür, warum ich mich entschieden habe, das Manuskript in originaler Sprachversion meinen Fachkollegen und sonst allen, die sich für die Geschichte der Stadt an der Brahe interessieren, zugänglich zu machen.

Słowa kluczowe: Bydgoszcz, pierwsza wojna światowa, życie codzienne
Schlüsselworte: Bromberg, Erster Weltkrieg, Alltagsleben
Keywords: Bydgoszcz, First World War, everyday life